„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 20th March 1954. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 20 MARCA 1954 R. Nr. 12 (611)

REALIZACJA ZJEDNOCZENIA

Opinia publiczna przyjęła na pewno z ulgą i radością wiadomość o podpisaniu Aktu Zjednoczenia przez grono stronnictw i ugrupowań z Rady Narodowej i Rady Politycznej. Ze swej strony witamy z zadowoleniem ten doniosły fakt w polskim życiu politycznym.

Zjednoczenia — czyli ustania „wojny domowej" w obozie niepodległościowym i skupienia wszystkich stronnictw, ugrupowań i zrzeszeń niepodległościowych w jednym ośrodku politycznym, działającym na podstawie Konstytucji i w oparciu o władze legalne — domagało się od dawna, żyjące w wolności społeczeństwo polskie, które zresztą w olbrzymiej większości popierało nieprzerwanie istnienie polskich prawowitych instytucji państwowych na wygnaniu. Przywiązania do idei państwa polskiego i do niepodległości nie udało się w tych rzeszach polskich wykorzenić ani Jałtom, ani też tym, którzy — jak Mikołajczyk — nadaremnie próbowali tworzyć pozapaństwowe własne, emigracyjne organizmy, nie oparte o zasadę ciągłości państwa polskiego.

Zjednoczenia domagała się i domaga się trudna sytuacja międzynarodowa, jak i tragiczne położenie Kraju. Zwłaszcza wydarzenia w samej Polsce narzucają konieczność przemawiania w jej imieniu w świecie wolnym jednym, uprawnionym do tego, głosem — głosem Rządu Rzeczypospolitej. To jest oczywiste dla wszystkich i zwycięstwo tej zasady uważamy za główne osiągnięcie akcji zjednoczeniowej, jak i samego generała K. Sosnkowskiego.

Akt Zjednoczenia jest oczywiście dziełem kompromisu i różne jego postanowienia mogą budzić takie czy inne wątpliwości lub zastrzeżenia. Tego rodzaju zastrzeżeniami należy tłumaczyć fakt niezłożenia jeszcze podpisu pod Aktem przez trzy stronnictwa i ugrupowania, które wchodziły do ostatniej Rady Narodowej. Miejmy jednak nadzieję, że te wątpliwości zostaną szczęśliwie rozwiane i że w przyszłej Radzie Jedności Narodowej nie zabraknie ani jednego ugrupowania niepodległościowego.

W sumie bowiem Akt Zjednoczenia oznacza ideowe i moralne zwycięstwo, uznawanych zresztą powszechnie, zasad legalizmu, a także instytucji i praw, które powstały w oparciu o legalizm. Mamy tu zwłaszcza na myśli Skarb Narodowy, który przetrwał pomyślnie najgorszy okres powstawania z niczego i organizowania się w warunkach szczególnie niepomyślnych, stwarzanych niejednokrotnie przez niczym nieuzasadnione opory. Obecnie Skarb Narodowy jest w stanie stałego rozwoju. Również — czego nie należy zapominać — utrzymanie w ciężkim okresie paru ostatnich lat aparatu państwowego na wygnaniu zawdzięczać należy w dużej mierze ofiarności i bezinteresowności wielu Polaków. Nie wątpimy, że obecnie wszystkie te istniejące już osiągnięcia niepodległościowe doczekają się dalszego rozkwitu.

Akt Zjednoczenia nie jest oczywiście — co zawsze podkreślaliśmy — celem samym w sobie, lecz ma służyć za narzędzie polskiej polityki niepodległościowej. Ma ułatwić i umocnić jej działanie. Praca niepodległościowa nie tylko nie może dziś ustać i spocząć na laurach, lecz winna się uwielokrotnić. Konieczne jest dalsze budzenie z uśpienia obojętnych. Konieczne jest przede wszystkim przyciąganie do prac niepodległościowych pokolenia młodszego, niezwiązanego już z przedwojennymi podziałami politycznymi w Polsce. Winno ono stopniowo być powoływane do współodpowiedzialności za politykę państwa. Konieczne jest również rozszerzenie na drodze demokratycznej podstaw legalizmu przez powołanie części Rady Jedności Narodowej w drodze wyborów powszechnych. W tym kierunku wypowiedziała się, składając swój podpis pod Aktem Zjednoczenia, Niezależna Grupa Społeczna, której oświadczenie drukujemy obok. Nie potrzebujemy przypominać, że na tych łamach broniliśmy zawsze tych samych, nadal aktualnych, poglądów.

Oczywiście wszystko teraz zależy od wykonania i stosowania założeń i postanowień Aktu Zjednoczenia w życiu. Jesteśmy jednak przekonani, że wszystkie stronnictwa, które złożyły podpisy pod Aktem Zjednoczenia działały z całą szczerością i dobrą wolą, oraz z przekonaniem o słuszności swego kroku. Opinia publiczna chce widzieć w Akcie Zjednoczenia nietyle dokument formalno-polityczny, jeden z wielu podpisywanych na emigracji, lecz symbol i wyraz, dokonanego na podstawach prawnych, nie zaś rewolucyjnych, przełomu ideowo-moralnego, zapomnienia o wszystkich wzajemnych urazach i nieporozumieniach oraz rozpoczęcia nowej ery odrodzenia politycznego w ramach nieprzerwanej ciągłości państwowej.

Obecnie wypada tylko życzyć, by Akt Zjednoczenia wszedł jak najszybciej w życie i by różne jego postanowienia były bez zwłoki wykonywane. Mamy nadzieję, że trudności, które na tym tle powstały, będą szczęśliwie zażegnane w duchu pojednania, który przyświecał akcji zjednoczeniowej generała K. Sosnkowskiego. *R. P.*

PODPISANIE AKTU ZJEDNOCZENIA

W dniu 14 marca w siedzibie londyńskiej gen. Kazimierza Sosnkowskiego przedstawiciele pięciu stronnictw Rady Politycznej i trzech stronnictw Rady Narodowej podpisali Akt Zjednoczenia.

W imieniu *PPS* złożyli podpisy: pp. T. Arciszewski i A. Szewczyk, w imieniu *Stron. Narod.:* pp. T. Bielecki, Z. Berezowski i W. Folkierski. *Stron. Pracy:* gen. J. Haller i B. Kuśnierz, *P. R. W. NiD.:* pp. R. Piłsudski, T. Terlecki i J. Radomyski, *Stron. Ludowego (O. J. N.):* pp. M. Thugutt i K. Łęczyński, *Ligi Niepodległości:* pp. M. Grażyński i B. Podoski, *Niezależnej Grupy Społecznej:* pp. K. Ostrowski i S. Lis, *Stron. Pracy:* pp. Malinowski i Bałda.

Trzy Stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej — Stron. Ludowe „Wolność", Związek Socjalistów Polskich oraz Klub Ziem Wschodnich — dotychczas nie złożyły podpisów, wysuwając pewne zastrzeżenia.

Składanie podpisów poprzedzone zostało w dniu 10 bm. zebraniem przedstawicieli stronnictw i ugrupowań z Rady Narodowej (pp. M. Grażyński, S. Mackiewicz i K. Ostrowski) i z Rady Politycznej (J. Zdziechowski i M. Thugutt). Delegaci ci pod przewodnictwem gen. K. Sosnkowskiego omawiali raz jeszcze sprawę składu Rady Jedności Nar. Z obu stron zgłoszone były różne poprawki do pierwotnego projektu gen. K. Sosnkowskiego. Jak wynika z komunikatu, w następstwie przeprowadzonej dyskusji i na podstawie obowiązującej procedury, która przewidywała, że w razie sporu między obu stronami wchodzi w życie tekst gen. K. Sosnkowskiego, ustalony został ostateczny projekt składu Rady Jedności Narodowej. Nie różni się on zasadniczo od pierwotnego projektu, który drukowaliśmy w poprzednim numerze *„Orła Białego"*.

W dniu 16 marca gen. Kazimierz Sosnkowski został przyjęty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Augusta Zaleskiego. Kancelaria Cywilna Prezydenta R. P. wydała w związku z tym następujący komunikat:

„W dniu 15 marca 1954 roku w godzinach popołudniowych Prezydent Rzeczypospolitej przyjął generała K. Sosnkowskiego, który przedłożył Panu Prezydentowi Akt Zjednoczenia z podpisami złożonymi w dniu 14 b. m.

„Wspomniany dokument został podpisany przez stronnictwa i ugrupowania zrzeszone w Radzie Politycznej, oraz przez trzy stronnictwa i ugrupowania, które uczestniczyły w Radzie Narodowej R. P. Nie zawiera on podpisów Stronnictwa Ludowego „Wolność", Związku Socjalistów Polskich i Klubu Ziem Wschodnich.

„Pan Prezydent przekazał otrzymany Akt Prezesowi Rady Ministrów prosząc go o wyjaśnienie stanowiska wyżej wymienionych trzech stronnictw i ugrupowań politycznych oraz o wyjaśnienie projektowanego terminu wejścia w życie Aktu Zjednoczenia".

NA 19 MARCA

„. . . A w dawnych powieściach polskich ileż to sylwetek dobrych żołnierzy! Wzorami dla autorów byli ludzie żywi, postacie, którym na klepsydrach wypisywano ongiś: „były oficer, czy podoficer byłych Wojsk Polskich". Są oni trochę bardziej rzewni, bardziej sentymentalni niż Francuzi czy Niemcy. To typy wiarusów, służących przy dworze i zaprawiających rękę młodego panicza do szabli, opowiadających niezwykłe dzieje przygód wojennych, których byli uczestnikami. To typy starych ordynansów oficerskich, co wrócili z wojny razem ze swym panem, a i teraz służą mu wiernie. Słudzy, nie pozwalający jednak siebie lekceważyć, bo na ich piersiach krzyż zasługi. I oni, jak wszyscy dobrzy żołnierze, szukali szczęścia i uśmiechu życia, lekkomyślnie lekceważyli dobra materialne, a zachowali przez całe życie przywiązanie dla przyjaciół i naiwną wiarę Don Kichota, rycerza, sprzeciwiającego się zepsuciu i łajdactwu.

Wszędzie, gdzie w długich wojnach i ciężkich trudach żołnierskich pracował człowiek, wszędzie daje on swemu narodowi nowy nabytek kulturalny. Typ człowieka przechodzącego łatwo nad materialnymi wartościami życia, przenoszącego ponad nie wartości moralne. Typ człowieka, łatwo znoszącego zmienność losu, byle mieć możność zachowania najlepszej cząstki swej duszy — szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru. Uczciwa praca na najskromniejszych stanowiskach, stałe poszukiwanie zgody ze swoim sumieniem jest ich cechą, nabytą w codziennym bratania się ze śmiercią. Jak ongiś, na polach bitew, przelewali krew dla honoru swego sztandaru i na rozkaz swych wodzów, tak w pracy pokojowej zmieniają honor sztandaru na honor swej pracy, na honor swej nowej służby, dla której wymagają szacunku, jako dla części głównej siebie samych. Szukają przy tym radości życia, uśmiechu szczęścia, do którego tęsknili tak długo w pracy wojennej, w robocie bitewnej.

Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły na nowo typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te czy inne przewagi w tych czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swoim sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabytek —

dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstawał jakby z mogiły dawny typ żołnierza powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem, lasem, po ziemi ojczystej. Zapomniane, odpędzane, nieraz upiorne widmo lat ubiegłych na przekór światu, na przekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce . . .".

Józef Piłsudski — z przemówienia wygłoszonego we Lwowie w dniu 5 sierpnia 1923 r.

PRZED GENEWĄ

WYDARZENIA I UWAGI

OSTATNIO nie było wydarzeń sensacyjnych w polityce międzynarodowej. Wielkie dzienniki w różnych państwach drukują artykuły wstępne przeważnie na tematy wewnętrzne. Niemniej po zakończeniu konferencji berlińskiej na międzynarodowej scenie panuje ruch ożywiony. Parlamenty omawiają politykę zagraniczną i budżety obronne, mężowie stanu podróżują po obcych krajach, partie polityczne zjeżdżają na kongresy, obradują organizacje międzynarodowe, a w Indochinach działania wojenne przybrały na natężeniu.

Wydarzeniem o wielkiej wadze była konferencja pan - amerykańska w Caracas. Dulles odniósł w końcu na niej zwycięstwo, bo zaproponowana przez niego rezolucja antykomunistyczna została uchwalona 17 głosami, przy 1 głosie przeciwnym (Guatemala) i 2 wstrzymujących się (Argentyna i Meksyk). Najważniejszy ustęp rezolucji mówi: „Opanowanie albo kontrola instytucji politycznych jakiegokolwiek państwa amerykańskiego przez międzynarodowy komunizm, rozpościerający na tę półkulę system polityczny mocarstwa poza-amreykańskiego, stanowiłby groźbę dla suwerenności i politycznej niezależności państw w Ameryce, a więc wymagał by naradzenia się dla przedsięwzięcia właściwego przeciwdziałania w zgodzie z istniejącymi traktatami".

Państwa Ameryki Środkowej i Południowej zgodziły się zatem z poglądem Stanów Zjednoczonych, że komunizm nie jest sprawą wewnętrzną każdego z nich z osobna, lecz jest zagrożeniem zewnętrznym dla nich wszystkich łącznie — ze strony Rosji Sow.

Londyński *„Times"* nazywa ten wynik konferencji w Caracas „uwspółcześnieniem doktryny Monroe'go" Prezydent Stanów Zjednoczonych Monroe ogłosił doktrynę w 1823 roku. Była ona skierowana wtedy również przeciw Rosji, która stała wówczas na czele tzw. „Świętego Przymierza", obejmującego Rosję, Prusy i Austrię, i popierała prawa europejskich monarchów przeciw ruchom niepodległościowym w Ameryce. Prezydent Monroe zapowiedział, że Stany Zjednoczone będą stanowczo przeciwdziałać mieszaniu się jakiegokolwiek mocarstwa europejskiego do spraw kontynentu amerykańskiego. Dziś wszystkie państwa obu Ameryk zobowiązały się do wspólnej akcji przeciw komunizmowi, uważanemu za narzędzie polityki rosyjskiej. I na tym polega zastosowanie doktryny Monroego do sytuacji współczesnej.

MĘŻOWIE stanu odbywają podróże. Kanclerz Adenauer był w Paryżu i następnie pojechał do Aten; król Iraku, Feisal, złożył wizytę w stolicy Pakistanu; premier Kanady p. Laurens, objechał prawie wszystkie stolice wolnego świata.

Wizyta kanclerza Adenauera w Paryżu miała na celu omówienie z p. Bidault sprawy Saary, a ta sprawa ma związek z zatwierdzeniem umowy o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. Kanclerz Adenauer zgodził się zasadniczo na projekt tzw. europeizacji Saary, co jest równoznaczne z częściową rezygnacją z niemieckiej suwerenności na tym obszarze. Jest to ogromne ustępstwo ze strony p. Adenauera i niebezpieczne dla niego na terenie wewnętrznym. Gotowość zrobienia tego ustępstwa świadczy, że kanclerz Niemiec Zachodnich przywiązuje olbrzymią wagę do sprawy stworzenia E.W.O. i gotów jest zapłacić Francji wysoką cenę za ratyfikację tego traktatu. Jego wizyta w Grecji jest natomiast dowodem powrotu Niemiec do czynnej polityki we wschodniej części Europy. Grecja była, jak wiadomo, ofiarą agresji Rosji. Kanclerz Niemiec Zachodnich, składając pierwsze wizyty rządowi państwa, które ucierpiało wiele w czasie najazdu niemieckiego, robi gest jakby przeproszenia i pojednania oraz odcięcia się od przeszłości hitlerowskiej.

(Dokończenie na str. 8-ej)

W SPRAWIE WYBORÓW

Po podpisaniu Aktu Zjednoczenia Niezależna Grupa Społeczna złożyła na ręce gen. Sosnkowskiego następującą deklarację, określającą stosunek tego ugrupowania do sprawy wyborów:

„Stwierdzamy, że porozumienie polityczne stronnictw i ugrupowań spisane w Akcie Zjednoczenia, nie dając w okresie wstępnym możności wypowiedzenia się szerokim rzeszom uchodźstwa w drodze wyborów nie może być uważane na przyszłość za wystarczającą podstawę do formowania polskiego kierownictwa walki o Niepodległość.

Rozumiemy, że przewidziany w projekcie dekretu o powołaniu Rady Jedności Narodowej przepis o wyborach nie pozostanie tylko deklaracją, lecz że Rada Jedności Narodowej za jedno z najpilniejszych swych zadań w dziedzinie polityki wewnętrznej uzna opracowanie projektu dekretu o powołaniu do Rady Jedności Narodowej przedstawicieli społeczeństwa w drodze powszechnych wyborów.

Niezależna Grupa Społeczna w przyszłej Radzie Jedności Narodowej zdecydowanie będzie się domagała, aby obywatel polski, który nie szczędził trudu i ofiar w walce orężnej o wolność, który, rozumiejąc słuszność zasady „polska polityka za polskie pieniądze", składa świadczenia materialne na rzecz Skarbu Narodowego, mógł jak najprędzej uzyskać w pełni mu przysługujące podstawowe demokratyczne prawo wyborcze a tym samym mieć istotny wpływ na wewnętrzną i zewnętrzną politykę niepodległościową".

Podpisali:

(—) *Z. Podhorski,*
(—) *Dr. T. Bugayski,*
(—) *Stanisław Lis,*
(—) *Kr. Ostrowski,*
(—) *Z. Szadkowski.*

DEPESZE WŁADZ S.P.K.

W środę, dnia 17 bm. władze SPK wystosowały następujące depesze:

PAN PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ
AUGUST ZALESKI

Władze Stowarzyszenia Polskich Kombatantów ze szczerą radością przyjęły fakt podpisania przez polskie niepodległościowe ugrupowania polityczne Aktu Zjednoczenia. Jesteśmy głęboko przekonani, że nic nie stanie na przeszkodzie, by Pan Prezydent mógł wyznaczyć następcę Prezydenta Rzeczypospolitej Generała Kazimierza Sosnkowskiego i by Akt Zjednoczenia mógł być jak najszybciej wprowadzony w życie.

(—) Soboniewski, Prezes
(—) Korycki, Sekretarz Generalny

GENERAŁ SOSNKOWSKI

Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów śpieszy wyrazić swoją szczerą radość z powodu doprowadzenia przez Pana Generała do pojednania politycznego stronnictw i ugrupowań politycznych oraz podpisania przez nie Aktu Zjednoczenia. Wierzymy głęboko, że fakt ten pozwoli Panu Generałowi na wyrażenie zgody na objęcie godności następcy Prezydenta Rzeczypospolitej.

(—) Soboniewski, Prezes
(—) Korycki, Sekretarz Generalny

KSIĄŻKI POLSKIE

OSTATNIA NOWOŚĆ!

STANISŁAW AUGUST
pióra
STANISŁAWA
MACKIEWICZA
Cena 12/6

CZESŁAW STRASZEWICZ
Turyści z bocianich gniazd
Cena 13/-

GUSTAW
HERLING-GRUDZIŃSKI
INNY ŚWIAT
Cena 12/6

HERMINIA NAGLEROWA
Sprawa Józefa Mosta
Cena 12/6

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI
Najnowsza Historia Polski
Cena 28/-

WŁADYSŁAW ANDERS
Bez ostatniego rozdziału
Cena 20/-
(w oprawie sztywnej)

WŁADYSŁAW ANDERS
Klęska Hitlera w Rosji
Cena 12/6
(w oprawie sztywnej)

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI
W zawierusze dziejowej
Cena 21/-
(w oprawie sztywnej)

Powieści sensacyjne:
J. JASIEŃCZYK
Brunatne i czerwone
Cena 12/6
Walter 7.65
CENA 7/6

R. DĄBROWSKI
100 dni Mussoliniego
Cena 18/-

WYDAWNICTWA
»BIBLIOTEKI KULTURY«

W. Gombrowicz — „Transatlantyk" i „Ślub" (w jednym tomie) cena 12/0
Głośne dzieło Orwella: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mieroszewskiego) cena 10/0
A. Miłosz — Zniewolony umysł — Cena 10/0
J. Burnham — Bierny opór czy wyzwolenie cena 12/0

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

KAZIMIERZ GLABISZ

Wzrost wartości „satelickich" sił zbrojnych

GEN. GRUENTHER, naczelny dowódca sił atlantyckich wygłosił w styczniu dwa przemówienia na temat obecnej sytuacji strategicznej w Europie, które odbiły się głośnym echem w prasie zachodniej. Omawialiśmy je natychmiast na łamach „Orła Białego" i niewątpliwie zostały skrzętnie odnotowane w Moskwie.

W jednym z tych przemówień znakomity strateg i organizator, cieszący się pełnym zaufaniem prezydenta Eisenhowera i Kongresu amerykańskiego, wspomniał także o „satelickich" siłach zbrojnych, wprawdzie tylko w jednym krótkim zdaniu, ale ze specjalnym naciskiem. Miał bowiem powiedzieć *„widzę nowe chmury w postaci faktu, że 70 dywizji satelickich, których wartość do niedawna była raczej znikoma, staje się właśnie obecnie skutecznym narzędziem bojowym"*.

Stwierdzenie to było w pełni uzasadnione i nie zawierało rewelacji, jeżeli odnosiło się tylko do aktualnego stanu organizacji, uzbrojenia, wyposażenia i wyszkolenia "satelickich" sił zbrojnych, a zwłaszcza „satelickich" wojsk lądowych. Wiadomo od dłuższego czasu, że pod naciskiem i przy pomocy Moskwy ich wartość w tym względzie podnosi się stale i szybko. Przynajmniej w kilku z państw ujarzmionych. Wiadomo również, że potencjał przemysłowy kilku państw „satelickich" (zwłaszcza Polski, Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich i Węgier), zwiększył się także, choć tylko w sensie pomocniczym, na odcinku uzbrojeniowym.

Ten bezsporny wzrost wojskowego i przemysłowego potencjału europejskich „satelitów" Moskwy „zachmurza" niewątpliwie firmament europejski! Nie znaczy to jednak jeszcze, że potencjał ten musiałby w razie zatargu zbrojnego zagrać w pełni na korzyść bloku komunistycznego. Szczególnie w tym wypadku trzeba odróżniać stan pokojowy sił zbrojnych od ich możliwości i roli wojennej.

Gen. Gruenther z pewnością uwzględnia tę różnicę w swoich kalkulacjach i planach. Jeżeli nie wspomniał o niej w *publicznym* przemówieniu, to prawdopodobnie tylko dlatego, że to zawiłe zagadnienie wymagałoby dłuższego omówienia i że wojenna rola sił satelickich zależałaby w znacznym stopniu od zachodnich czynników politycznych, w których kompetencje gen. Gruenther wkraczać nie chciał.

ZAGADNIENIEM tym należałoby się zająć osobno. W tym artykule ograniczę się do sprawy aktualnego stanu „satelickich" sił zbrojnych.

Zaznajomienie to nie będzie oczywiście wyczerpujące, nie będzie również w stu procentach ścisłe, bo przytoczyć mogę tylko dane, zaczerpnięte z prasy zachodniej lub z wypowiedzi zachodnich mężów stanu. Dane te, częściowo ze sobą sprzeczne, trzeba traktować bardzo oględnie. Ponieważ nie brak wśród nich danych inspirowanych lub tendencyjnych, a prasa „satelicka" nie dostarcza nawet najskromniejszych sprawdzianów, w wielu wypadkach posługiwać się można tylko liczbami przybliżonymi, lub przeciętnymi. Tym bardziej, że w związku z niezakończoną reorganizacją, sytuacja jest jeszcze pod niejednym względem płynna.

Tak czy inaczej „satelickie" siły zbrojne (za wyjątkiem morskich) stały się w ostatnich kilku latach poważnym czynnikiem wojskowym, którego wartość wciąż wzrasta. Z anachronicznie i niejednolicie uzbrojonej zbieraniny przeistoczyły się w dość nowocześnie uzbrojony, jednolicie zmontowany, twardo prowadzony i nieźle wyszkolony mechanizm zbiorowy, uzależniony od Kremla w daleko wyższym stopniu, niż są uzależnione siły poszczególnych państw atlantyckich od naczelnego dowództwa sił atlantyckich. Stany liczebne, uzbrojenie i ramy organizacyjne sił „satelickich" prawie wszędzie przewyższają stan sprzed ostatniej wojny światowej, a w wypadku Rumunii, Węgier i Bułgarii gwałcą zdecydowanie wszystkie klauzule zbrojeniowe, narzucone im w traktatach pokojowych.

Stanem „satelickich" sił morskich nie warto zajmować się bliżej. Stanowią one nadal czynnik bez większego znaczenia i nie są przez Sowiety rozbudowywane. Polska, Rumunia i Bułgaria mają po kilka starych torpedowców i okrętów podwodnych oraz większe lub mniejsze ilości stawiaczy i poławiaczy min i mniejszych jednostek pomocniczych. Również Albania posiada pewną ilość jednostek morskich, prawdopodobnie także okrętów podwodnych, dostarczonych przez Sowiety. Niemcy Wschodnie mają nieco ścigaczy i stawiaczy przybrzeżnych. Lotnictwa morskiego, w pełnym tego słowa znaczeniu, a tym bardziej lotniskowców, floty „satelickie" oczywiście nie posiadają.

„Satelickie" siły powietrzne, od kilku lat dość forsownie rozbudowane i modernizowane, przedstawiają się poważniej, choć nie tak dobrze jak wojska lądowe. Znamienną ich cechą jest zupełny brak lotnictwa strategicznego oraz zdecydowana przewaga lotnictwa intercepcyjnego nad lotnictwem taktycznym (współpracy), wyrażająca się zarówno w ilości eskadr, jak i w ilości sprzętu. Sprzęt eskadr myśliwskich jest już przeważnie odrzutowy, co prawda na ogół nie najnowszego typu. Pojawiły się ostatnio także ulepszone typy, tzw. Mig 15-b. W sumie lotnictwo „satelickie" posiada już bodaj ponad 2.000 samolotów, razem ze szkolnymi. Najsilniejsze i najsprawniejsze jest, jak się zdaje, lotnictwo polskie i czechosłowackie. Lotnictwo węgierskie oceniane jest na około 300, a bułgarskie na 200-250 samolotów. Ramy organizacyjne są szczególnie duże w lotnictwie polskim i czechosłowackim. Ich wypełnienie jest jednak niekompletne. Fakt ten przemawia za tym, że mimo licznych ucieczek lotników polskich i czeskich Moskwa nie rezygnuje z dalszego rozwoju i unowocześnienia „satelickich" sił powietrznych.

Broni niekonwencjonalnych, a więc bomb atomowych, rakiet kierowanych lub dalekosiężnych, gazów trujących itd., siły „satelickie", jak się zdaje, nie tylko nie posiadają, ale nigdy nie otrzymają.

Tym większy nacisk położyła Moskwa na rozwój i unowocześnienie ich konwencjonalnych *sił lądowych* — za wyjątkiem spadochronowych i powietrznych. W tej dziedzinie postępy były i prawdopodobnie będą największe. Gdy jeszcze trzy lata temu ogólną ilość satelickich dywizji (bez artyleryjskich) oceniano na 50-60, obecnie oceniać je trzeba — za gen. Gruentherem — na conajmniej 70. Nie brak nawet twierdzeń, że (razem z jednostkami „policji" wschodnioniemieckiej) jest ich ponad 80. Co ważniejsze, uzbrojenie, zmotoryzowanie i wyszkolenie tych dywizji zrobiło w tym czasie duży krok naprzód. Mimo tych postępów oczywiście nadal nie można siły ogniowej „satelickiej" dywizji stawiać na równi z siłą ogniową dywizji anglosaskiej, jak wiadomo liczniejszej, bogaciej uzbrojonej i w wyższym stopniu zmotoryzowanej. Niemniej nie można już tej wielkiej masy dywizji „satelickich" bagatelizować, bo posiadają dużo dobrego sprzętu organicznego (także ciężkiego) i mogą liczyć na silne wsparcie pancerne i artyleryjskie, o lotniczym nie mówiąc. Rzecz jasna, że w pewnych okolicznościach mogą one mimo to całkowicie zawieść nadzieje, pokładane w nich przez Kreml. Mimo uporczywego zarażania komunizmem i nałożenia na nie sowieckiego „kaftana bezpieczeństwa"!

POD względem liczbowym i może także wyszkoleniowym najsilniejsze są wojska Rokossowskiego, równocześnie jednak najmniej pewne. Wojsko czechosłowackie, jak się zdaje, osiągnęło najwyższy stopień mechanizacji lub choćby tylko motoryzacji, zaś wojsko bułgarskie jest bodaj najtwardszym i najpewniejszym instrumentem bojowym „kominternu", względnie marszałka Koniewa.

„Ordre de bataille" (pokojowe) poszczególnych wojsk satelickich przedstawia się w przybliżeniu następująco:

Polska posiada rzekomo — 16 dyw. piech., 6 dyw. zmechanizowanych (częściowo dopiero organizowanych), 2 dyw. pancerne, kilkadziesiąt pułków dyspozycyjnej artylerii, powiązanych w dywizje, kilka pułków i samodzielnych baonów saperskich, niezbędne jednostki łączności, służby, szkoły itd.

Czechosłowacja ma bodaj 12 pełnych i 3 skadrowane dywizje. Dywizje te są, jak się zdaje, bądź zmotoryzowane, bądź zmechanizowane, bądź pancerne. Niezależnie od tego było już przed dwoma laty 11 brygad artylerii dyspozycyjnej.

Węgry posiadają już 10 dywizji, w tym 1 pancerną.

Rumunia ma prawdopodobnie co najmniej 12 dywizji, w tym 2 górskie i 1 — 2 panc.

Bułgaria posiada już od dłuższego czasu 8 dywizji piech., 3 brygady kawalerii i 3 brygady lub 1 dyw. panc. Stany liczebne bułgarskiego wojska oceniane są na 170.000 do 190.000 oficerów i szeregowych.

Niemcy Wschodnie organizują obecnie II. korpus *„Vopo"*. Tym samym posiadają już co najmniej 6 dywizji policyjnych, nie licząc samodzielnych „Bereitschaften". Wreszcie:

Albania posiada rzekomo 3 niepełne dywizje wojska.

Razem wojska satelickie liczą coconajmniej 1.200.000 żołnierzy, a ich oddziały mają przeważnie pełne, t.z. zgodne z etatem, stany. Fakt ten oraz częste zatrzymywanie poborowych w szeregach ponad okres ustawowy ułatwiają szkolenie. Utrudnia je z drugiej strony obcość starszej kadry, nasłanej z Rosji, oraz niski poziom kadry młodszej. Tak czy inaczej wojska „satelickie" przygotowywane są do zadań bojowych, a nie etapowych. Przygotowania te obejmują ostatnio także wspólne ćwiczenia różnych kontyngentów narodowych, częściowo łącznie z oddziałami sowieckimi.

Prócz wojsk regularnych, które w razie mobilizacji zostałyby niewątpliwie wzmocnione jednostkami rezerwowymi, wszystkie państwa satelickie posiadają (za przykładem Z.S.R.R.) liczne oddziały bezpieczeństwa wewnętrznego oraz silne wojska ochrony pogranicza (W.O.P. w Polsce). Istnienie tych oddziałów, dobrze i wszechstronnie uzbrojonych, umożliwiłoby skierowanie w razie wojny wszystkich oddziałów regularnych na front. Możliwość ta jest równocześnie niepokojąca i pocieszająca.

Związane z nią ewentualności należy rozpatrywać pod kątem pytania, jaką i od czego zależną rolę odegraćby mogły opisane powyżej siły satelickie — w razie dojścia do zatargu zbrojnego?

Siły te stają się obecnie, jak to stwierdził gen. Gruenther, sprawnym narzędziem bojowym. Czy w razie próby narzędzie to będzie skuteczne, czy się nie rozpadnie lub nie stępieje, zależeć będzie od ówczesnych nastrojów, zależnych z kolei od różnych okoliczności.

Komunizm w roli świętoszka

„Tribune de Geneve" zamieszcza artykuł pt. „Komunizm w roli Tartuffe", w którym ten poważny organ protestancki polemizuje z pismem katolików reżymowych **„Dziś i Jutro"**. Organ szwajcarski nie daje się zwieść „religijną" postawą pisma **„Dziś i Jutro"** i w następujący sposób ocenia jego rolę i zadania:

„Lektura tego pisma jest w każdym bądź razie interesująca, gdyż pozwala wyciągnąć przynajmniej dwa poważne wnioski.

Pierwszym z nich jest to iż katolicyzm jest potężny i wpływowy w Polsce, ponieważ uznano za niezbędne stwarzać pozory celem zdobycia opinii publicznej. Wobec tego, iż ataki frontowe nie zawsze są skuteczne, uznano przeto za bardziej zręczne skierowanie przeciwko katolicyzmowi ofensywy bardziej przebiegłej od wewnątrz.

Drugim wnioskiem jest to, iż komunizm szuka bezwątpienia sposobności do rozszerzenia swej akcji wśród wierzących nie tylko w Polsce, lecz w całym świecie zachodnim. Gdyby nie o to chodziło, nie zadawano by sobie trudu wydawania tego pisma w językach zagranicznych, między innymi po francusku, jak to miało miejsce z numerem otrzymanym przez nas".

Następnie **„Tribune de Geneve" pisze:**

„Jeśli się uwzględni, że w Polsce prawdziwa prasa katolicka nie może wychodzić wobec wielkich trudności, które reżym stwarza na jej drodze, że odmawia się jej niezbędnego papieru, podczas gdy dostarcza się go obficie na tak wątpliwej wartości publikacje jak **„Dziś i Jutro"**, to przejrzystość tych machinacji ujawnia się w całej swej wyrazistości. Komunizm, który się zagnieździł w Polsce stara się zmienić i zatrzeć fatalne wrażenie, które spowodowało w całym świecie katolickim aresztowanie Kardynała Wyszyńskiego."

„Jeżeli chodzi o rzekomych wierzących, którzy biorą udział w tym huczku, to trudno oceniać ich poważnie. Być może, że znajduje się wśród nich kilka słabych i otumanionych umysłów. Jeśli chodzi jednak o tego, który jest twórcą tego wydawnictwa, to trzeba stwierdzić, że mamy tu do czynienia z indywiduum nad wyraz podejrzanym."

Następnie pismo daje znaną charakterystykę Bolesława Piaseckiego i w następujący sposób reasumuje swoje wy-

„Tych kilka wskazówek wystarczy zapewne ,aby zdać sobie sprawę z prawdziwego oblicza propagandy, którą pragnie się uprawiać wśród nas. Jasnem jest, że komunizm nie zmienił swego stanowiska zdecydowanie anty-religijnego, i jeśli dziś stwarza on inne pozory, to tylko dlatego, że uważa on za wskazane odgrywanie roli „Tartuffe".

Apel w sprawie funduszu wydawniczego Instytutu imienia J. Piłsudskiego

Otrzymaliśmy następujący apel:

Zwracamy się do wszystkich Członków, Przyjaciół i Sympatyków Instytutu w niezwykle ważnej sprawie. Chodzi mianowicie o zapewnienie naszemu wydawnictwu *„Niepodległość"* mocnej podstawy finansowej, bez której nie da się owocnie prowadzić dalszej pracy naukowo-wydawniczej.

Wielkie nazwisko naszego Patrona nie pozwala nam na kołatanie o zapomogi. Wierzymy, że sami potrafimy znaleźć wyjście z tej trudnej sytuacji.

Zarząd Instytutu postanowił utworzyć stały Fundusz Wydawniczy, my zaś ze swej strony apelujemy gorąco do wszystkich Członków, Przyjaciół i Sympatyków Instytutu o energiczne i ofiarne poparcie akcji Zarządu przez wzięcie udziału w zbiórce na Fundusz. Pracowaliśmy zawsze o własnych siłach. Dajemy więc raz jeszcze dowód, że wierzymy we własne siły i na żadną inną pomoc nie liczymy.

Aleksandra Piłsudska
Członek Honorowy
Instytutu J. P.

Generał Kazimierz Sosnkowski
Członek Honorowy
Instytutu J. P.

Zarząd Instytutu komunikuje, że w ciągu najbliższych tygodni Członkowie Instytutu otrzymają listy zbiórki wraz z dokładnymi instrukcjami. Osoby pragnące zasilić Fundusz niezależnie od zbiórki proszone są o przesyłanie Postal Orderów na adres Instytutu: 454, Upper Richmond Road, S.W.15.

ASMIDAR DEPARTMENT
W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED
5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)
WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCYNA 10 gr.	£1.14.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn.	£0.11.6
WYCIĄG Z WĄTROBY 36 amp. 2cc.	£1. 7.6
RIMIFON 1000 tabl.	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 micgm.	£0.14.0
„ „ „ 50 „	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz
MATERIAŁY — NYLONY — KOCE
i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

SPK
PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ
CENY NASZYCH TOWARÓW
SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne
poleca tanio
SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9.30 do 18-ej, w soboty do godz. 15-ej, w niedziele od 13 do 15.30.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

WSZELKIE LEKI DO KRAJU
wysyła
Mgr. B. Dalski Mgr. L. Ollwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

100 tabl. Rimifon	£0. 9.0
500 tabl. Rimifon	£1. 6.6
10 gr. Streptomycyny	£1.14.0
3 mil. Penicyliny ol.	£0.12.0

WŁADYSŁAW GÜNTHER

ANGLIA W TEATRACH LONDYŃSKICH

JEŚLI zgodzić się z Szekspirem, że „teatr jest zwierciadłem życia", to trzeba dojść do wniosku, że . . z Anglią dzieje się źle!

Najprzód jest nie dobrze z samą instytucją teatru angielskiego. Znany krytyk teatralny, H. Hobson obliczył w swej książce: *„The French Theatre of to-day"*, że Paryż posiada w swych teatrach około 60,000 miejsc gdy Londyn, prawie dwa razy większy od Paryża, zaledwie przekracza 50.000, z których większość jest przeznaczona na operę lub tzw. *Musical Show* — czyli że w 9,000,000-ym Londynie istnieje tylko około 20.000 miejsc dla teatru dramatycznego. Cyfra ta nie świadczy o umiłowaniu teatru przez angielską publiczność.

Zresztą, jaka to publiczność! Wiadomo, że przeciętny Anglik śmieje się chętnie i głośno. W teatrze szuka przede wszystkim okazji do śmiechu. Zamożny *City men* po całodziennych kombinacjach giełdowych czy handlowych, lub wzbogacony *grocer*, obchodzący w teatrze jakiś rodzinny *birthday* — którzy stanowią najważniejszy kontyngent widowni — nie mają tła do umysłowej refleksji czy filozoficznego pół-uśmiechu. Grono londyńskich intelektualistów jest skromne finansowo. jak też ilościowo, tym bardziej że obsługuje ponadto Oxford i Cambridge. A przygodny widz oburza się (słyszałem to na własne uszy), że ten *Król Lear* ze swymi trzema córkami, popsuł mu nastrój całego wieczoru z jego *girl-friend*...

Przy tym scena londyńska, niczym sam Londyn, została od jakiegoś czasu pozbawiona służby domowej. Klasyczna służąca w fartuszku czy wyfraczony lokaj znikli z teatralnego wnętrza, tak że we współczesnej sztuce często pani domu otwiera drzwi... Nie jest to jednak wciągnięcie sceny w bezkrwawą rewolucję społeczną, jaką przeżywa Anglia, lecz zjawisko, narzucające się w teatrze samorzutnie, w następstwie związkowej organizacji aktorów, nie pozwalającej przedsiębiorcom teatralnym zatrudniać kogokolwiek bądź poza stowarzyszeniem *Equity*, które domaga się dla swych członków ustalonego minimum płacy aktorskiej, wynoszącej około *Ł 20.* tygodniowo. Z chwilą wejścia w życie tych przepisów Związku, przedsiębiorcy teatralni bronią się przed wszelkimi statystami.autorzy zaś zwolnili z miejsca w swych sztukach wszelką służbę domową. Czasami błąka się jeszcze po pokojach jakiś *butler*, o ile jest *dramatis persona*, potrzebną jako sprężyna intrygi. Tego rodzaju zarządzenie administracyjne ogranicza popyt na sztuki o większej obsadzie, i utrudnia wystawienie utworu wymagającego na scenie przyjęcia czy balu... Rządzi więc w teatrach londyńskich — ubóstwo!

★

NIESTETY, ubóstwo zapanowało również we współczesnej twórczości angielskiej. Zaiste trudno wymienić jakąś dzisiejszą oryginalną sztukę angielską, interesującą swoją treścią czy fakturą, którą by można uznać za reprezentacyjną dla obecnej epoki i której walory artystyczne zapewniają trwalszy żywot. Sztuki poetów jak Fry i Elliot wywołują wprawdzie całe łamy pochwał, ale i komentarzy, będąc dla ogółu niezrozumiałe i nie zyskując powodzenia. Coward i Priestley w tym roku zamilkli. Morgan nie dawno wszedł na afisz z nowym utworem. W ciągu ostatniego roku zwróciły na siebie uwagę zaledwie cztery sztuki czołowych autorów angielskich: mianowicie *Książe z bajki* T. Rattigana, *Pokój bawialny* Graham Greene'a, *Sekretarz osobisty* T.C. Elliota i *Dzień nad morzem* N.C. Hunter'a. Pozwolę sobie je scharakteryzować.

T. Rattigan, londyński *boulevardier* który ma na swoim koncie kilkanaście komedii i podobno kilkaset tysięcy funtów, napisał, zdaje się, na zamówienie znanej pary aktorskiej Vivian Leigh i Law. Oliviera, komedię... pod koronację Królowej Elżbiety, pt. *Książe z bajki* (The Sleeping prince). Jest to ... operetka bez muzyki, i prawdopodobnie ani Offenbach, ani Strauss ani Lehar nie zechcieliby skomponować do niej jakiejkolwiek melodii, tak dalece jej tekst jest niemądry i ordynarny. Oto, po raz niewiadomo który w dziejach teatru, zjeżdża do stolicy europejskiej — tym razem do Londynu na uroczystości koronacyjne, — regent egzotycznej Karpatii, pragnący jednocześnie wrażeń bardziej osobistych. Ułatwia mu je usłużnie Foreign Office!!!, dostarczając mu chórzystkę z rewii amerykańskiej. (Wypada podkreślić subtelną ochronę angielskiej godności narodowej). „Dziewczynka" ma się rozumieć rozkochuje władcę Karpatii, zachwyca jego żonę, która ją mianuje swoją damą dworu na czas uroczystości koronacyjnych i uśmierza kilkoma telefonami powstanie w dalekiej krainie Regenta... Trywialności perypetei miłosnych amerykańskiej chórzystki i Regenta nie przesłania urok Vivian Leigh ani świetność mundurów Oliviera. Sztukę ratuje wyłącznie ... świeżość wyobraźni tej londyńskiej publiczności, która najbardziej ograne banały przyjmuje z zachwytem. Co do mnie w ciągu przedstawienia komedii Rattigana walczyłem ze wspomnieniami głębokiej i wykwintnej satyry Flersa i Caillaveta w ich *Królu*, oraz z okrzykiem Dziennikarza w *Weselu:* „O! młodości, jakożeś daleko"...

Przez dwa lata utrzymała się na scenie sztuka znanego katolickiego pisarza Gr. Green'a *„Pokój bawialny"* (The living room). Autor poruszył w niej ważne i powojennymi stosunkami zaktualizowane zagadnienie miłości pozakościelnej. Młoda dziewczyna zakochała się w żonatym mężczyźnie, który nie może otrzymać rozwodu. Dziewczyna pochodzi z rodziny katolickiej, która nie chce się zgodzić ani z jej występną miłością, ani na małżeństwo cywilne. Rodzina ta, w osobie jej wuja, sparaliżowanego księdza i dwóch zdziwaczałych ciotek, nie umie jej pomóc, ani wyciągnąć do niej życzliwej ręki. W skutku rozkochana dziewczyna popełnia samobójstwo. Sztuka ta w protestanckiej Anglii wzbudziła szeroką dyskusję, jako ponoć katolicka, ale nie chrześcijańska. Jej ponurość i teologiczne rozważania ożywiła pozorem życia i pulsującej krwi znakomita gra młodej debiutantki D. Tutin, która skupiła na sobie zainteresowanie publiczności.

Od kilku miesięcy weszła na repertuar West-Endu specjalnie reklamowana komedia T.S. Elliota: *Sekretarz osobisty* (The confidential clerk). Już w swej poprzedniej sztuce *Cocktail party*, Elliot dążył do wywołania wrażenia głębi przez oświetlenie społeczeństwa, na przemian błyskawicami satanizmu i świętości. Wedle opinii życzliwej krytyki jego sztuka *Sekretarz osobisty*, posiada aż trzy dna i siedem aspektów, sięgając nawet greckiej mitologii perspektywą miłości pomiędzy bratem i siostrą, niczym Hery, siostry i małżonki Zeusa! Tymczasem, utwór Elliota jest... farsą na smutno. Jest farsą, skoro finansista z City ukrywa przez 25 lat swoich dwoje nieślubnych dzieci, pochodzących każde z innej matki i nieznających się wzajem, a jego żona, odnajduje również po 25 latach swego nieślubnego syna, o którym była w ogóle zapomniała. Przy tym wychodzi na jaw, że synowie ci wychowywali się przypadkowo u tej samej „garnuszkowej opiekunki" — która wobec śmierci jednego z wychowanków podstawiła za niego własnego syna... Farsa ta ma jednak charakter dramatu, albowiem ojciec, na wiadomość, że jego ... syn nie jest jego synem, popada w rozpacz i mimo że przez 25 lat nie przyznawał się do niego i w ogóle z nim nie obcował, odczuwa nagle samotność i brak treści życiowej. Otóż, na brak treści życiowej cierpi cała sztuka Eliota, co tym razem stwierdza nawet publiczność, gdyż na jej przedstawieniach nie zapełnia i połowy teatru.

Inaczej jest za to na sztuce N.C.Huntera: *Dzień nad morzem* (The day on the sea). Nie ma w niej intrygi, tylko sceny przedstawiające jak młody dyplomata jest odwołany z zagranicznego stanowiska do centrali i jak dowiaduje się, że mógł przed kilku laty ożenić się z miłą panną, która po dwóch nieszczęśliwych małżeństwach nie ma już wiary w trzecie małżeństwo... Ale spędzamy również i my przyjemny dzień nad morzem w towarzystwie matki dyplomaty, jej brata staruszka i doktora, który się nim opiekuje — dzięki znakomitemu zespołowi (J.Giełgud. Lady Thorndike, L. Casson, R. Richardson, Irena Worth), który nie gra, lecz daje nam przeżyć ze sobą razem domowy nastrój à la Czechow.

Na przykładzie wymienionych sztuk (poza operetkowym „Księciem z bajki") widać dokładnie, że Anglicy nie żyją ze sobą, tylko obok siebie. Spotykając się latami na jednej klatce schodowej nie rozmawiają ze sobą, utrzymując stosunki fachowe nie łączą ich z życiem prywatnym i w ogóle mało interesują się wzajemnie, nie ciekawi psychologii innych ludzi. Stąd brak pożywki dla twórczości dramatycznej.

W sztukach angielskich rodzina streszcza się, jak i w życiu, do rodziców i dzieci, które porozmieszczane po różnych zakładach naukowych widują rodziców zaledwie przez kilka miesięcy na rok. Stąd nie ma w Anglii rodzinnego ciepła, również i na scenie, ani też dramatu, gdy ktoś z rodziny zawiedzie lub gdy kogoś zabraknie. Aż tęskno chwilami do dziadków i babuń, wujaszków i cioć, kuzynek bliższych czy dalszych i w ogóle tej czeredy krewnych, zaludniającej polską scenę, która była mozajką ludzkich stosunków i uczuć!

W dodatku, angielski *understatement* obowiązuje również na scenie. Słowo jest obejściem myśli, nigdy jej wypowiedzeniem. Tym samym nie bywa w teatrze angielskim silniejszych wybuchów, wzruszających akcentów i patetycznych tyrad. Talent aktora ujawnia się w umiejętności pokazania przeżycia opanowanego, którego widz powinien tylko się domyślić.

I rzadko przewijają się przez sztuki angielskie sceny miłosne. Dialogi Romea i Julii czy Lorenza i Jessyki ucichły jakby nie było już w Anglii skowronków lub nocy księżycowych. Wynika to może z coraz jaskrawiej manifestujących się stosunków... jednopłciowych, tak dalece że prawodawcy zastanawiają się nad odpowiednią korektą kodeksu prawnego.

I wreszcie, nad poważniejszymi utworami angielskimi unosi się melancholia, która tłumi każdy silniejszy odruch, niedopuszcza do buntu czy zerwania konwenansów i tylko wyjątkowo doprowadza do samobójstwa. Widocznie społeczeństwo angielskie jest zmęczone fizycznie, rozczarowane powojenną zmiana na gorsze, bezradne w swej beznadziejności.

★

TYMCZASEM w Paryżu przemawiają ze sceny Claudel, Giraudoux, Cocteau, Roussin, Anouilh, Salacrou, Sartre, Montherlant itd. itd. Oni wszyscy razem rozszerzyli scenę poza ziemię i morze, schodzą do piekła i wzbijają się w niebo, patrząc przede wszystkim w głąb duszy ludzkiej. Szukając prawdy, nie cofają się przed żadnym zagadnieniem i przed żadnym jego rozwiązaniem, grzebią się w brudach, tęsknią do piękna, są ciekawi przyszłości, błądzą i grzeszą, ale żyją każdym muskułem ciała i każdym tchnieniem ducha. Ich twórczość jest tragiczna, bo tragiczną jest chwila, którą przeżywamy. Lecz ona podnieca ich wyobraźnię i pomaga w ich artystycznym wysiłku. Współczesny teatr angielski, wierny swemu społeczeństwu, wyraża jego nudę, bezruch i trwanie w mgle, która zamazuje kontury i ogranicza widnokrąg.

Jeżeli teatr jest „zwierciadłem życia" to nawet wesoła współczesna komedia angielska budzi ... smutek!

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

165, Edgware Road, London, W. 2.
Tel. AMB 7469

NAJSZYBSZA DOSTAWA LEKARSTW, OBUWIA, MATERIAŁÓW i SKÓR DO POLSKI

Streptomycyna, 10 gr. ...	£1.13.6
Penicillina Oleista, 3 milj. jedn.	£0.11.6
Rimifon Roche, 100 Tabl. ...	£0. 8.6
500 Tabl ...	£1. 6.0
OBUWIE: męskie od	£2. 9.0
damskie od	£2.12.0
MATERIAŁY: kupon od ...	£4.15.0

POWYŻSZE TOWARY OPŁACAJĄ W POLSCE STOSUNKOWO NAJNIŻSZE CŁO.

Pełny wykaz naszych towarów i cennik lekarstw wysyłamy na żądanie.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

„KAZIUK", „BOCIANIE GNIAZDO" I „INNY PTAK"

Etnografia spotkała się z „ornitologią".

Zwłaszcza dla wartości etnograficznych rekonstrukcja **„Wesela wileńskiego"**, którego fragmenty pokazano podczas **„Kaziuka"** tegorocznego w „Ognisku" (6 bm.) i powtórzono na Clapham Common (14 bm.), ma wielkie znaczenie i ta tradycyjna uroczystość, urządzana corocznie przez Społeczność Akademicką USB wypadła nadzwyczaj udatnie. **„Wesele"** odtworzyła — wspomagana pamięcią p. M. Czerniawskiego — i wyreżyserowała p. K. Sobczakowa, pod opieką prof. C. Jędrzejewiczowej i p. I. Karpińskiej. Mocno okraszone anegdotkami wiązania między scenami wygłosił p. Czerniawski, pięknie zaciągając z wileńska. Wstęp stanowiła wokalna inscenizacja **„Trzech Budrysów"** A. Mickiewicza i wygłoszony przez p. W. Szejbałę wiersz o **„Sercu Wilna"** Zofii Bohdanowiczowej. Poetka przygotowała też tekst do drugiej części wieczoru, złożonej ze sceny **„Na rozdrożu"** i **„Kiermasz"** w układzie scenicznym p. M. Przybytek, która wraz z p. Z. Bogdanik stworzyły doskonałe typy chłopek wileńskich.

Konferensjer p. H. Zabielski podniósł dowcipnie zasługi — oprócz wymienionych osób — p. Minkiewicza, jako autora tekstu **„Dziada z Kuczkuryszek"** pełnego aktualnych aluzyj, a w dziale muzycznym p. H. Strzeszewskiego, p. Kamieńskiej ((przy fortepianie), **„Swaci"** p. Lesko, Ojca i Drużbę w osobach braci E. i A. Bnińskich, Swata — S. Jocza, Panny Młodej w osobie p. M. Kwiatkowskiej, Inspiratorki wieczoru p. A. Maluskiej i wreszcie całego Studium Malarstwa Sztalugowego pod kier. prof. M. Szyszko-Bohusza, które nie tylko przygotowało dekoracje wnętrza chaty, lasu i kramów, ale wraz z Irlandczykiem p. T. Folleyem wzięło udział w inscenizacjach, śpiewach i tańcach, gdyż nie zbrakło **„Aleksandryjki"**, **„Lewonichy"** i **„Polki"**.

W przerwach odbywał się prawdziwy kiermasz z serduszkami, palemkami i obwarzankami, a nie zabrakło prawdziwego, gorącego „krupniku". Toteż gwarno, swojsko, huczno i szumno było na tej niezrównanej imprezie regionalnej, która mogła słusznie budzić zazdrość rodaków z innych okolic.

Na marginesie **„Kaziuka"** można było się dowiedzieć, że Społeczność Akademicka USB podejmuje starania o stworzenie własnego domu i o wydanie tomu poezji Z. Bohdanowiczowej, drogą rozpisania przedpłaty.

Między dwa wieczory **„Kaziuka"** wprawiony został prawdziwy festiwal autorski Czesława Straszewicza, który dzięki siłom przyciągającym wolnoeuropejskiego Monachium zawitał z urugwajskiej stolicy — Montevideo. Generalną próbą przeglądu tematów i sposobnością do odświeżenia starych i nawiązania nowych znajomości i węzłów przyjaźni była herbatka w Domu Pisarza. Po niej urządzony został przez Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie wieczór w **„Ognisku"** (9 bm.), gdzie licznym zwolennikom **„Turystów z Bocianich Gniazd"** prof. S. Stroński przedstawił dotychczasowy dorobek pisarski ich autora (dwie powieści i dwa tomy opowiadań), i działalność radiową Straszewicza, który od 10 lat prowadzi polskie audycje w Montevideo. Na tle wspomnień przedwojennych H. Naglerowa scharakteryzowała pisarstwo Straszewicza, które otworzyło mu drogę do zajęcia poczesnego miejsca w literaturze. Sam Straszewicz w sposób szczery, dowcipny i obrazowy opowiedział, jak przełamał swe 10-letnie milczenie pisarskie, wypełnione zainteresowaniami kulinarnymi, aby znów jąć się pióra. A Tola Korian odczytała z nerwem dramatycznym dwa urywki z **„Turystów..."** (Rozdział XX z **„Katedry Sandwiczów"** i rozdz. V z **„Kociołka na Ziemowita"**).

W komentarzach swych autor podkreślił wielką wierność realiów zawartych w opowiadaniach i wspomniał o zamiarze napisania conajmniej jeszcze jednej powieści w najbliższych latach. Na zamknięcie wieczoru, przewodniczący podkreślił wielkie zgranie między autorem i jego twórczością. Wydaje się, iż Czesław Straszewicz jest przede wszystkim predystynowany do godnego wypełnienia luki, która istnieje w polskim pisarstwie w zakresie prozy przepojonej poza innymi wartościami — dojmującym humorem.

Na dwóch następnych wieczorach, jednym urządzonym przez Związek Dziennikarzy RP. w Klubie Białego Orła, a drugim w Domu Kombatanta, C. Straszewicz znajdował się pod obstrzałem pytań na temat Kraju jego obecnego osiedlenia, tj. Urugwaju, oraz warunków bytu tamtejszej Polonii. Oba wieczory były również bardzo udane.

Równocześnie dał się słyszeć głos pisarza starszego pokolenia. Ferdynand Goetel (10 bm.) wygłosił w Klubie Polskiej YMCA kolejną pogadankę o **„Pisarzach swoich i obcych"** znanych mu z osobistych kontaktów. W formie zwięzłych anegdot i charakterystyk przedstawił zebranym licznie słuchaczom postacie Majakowskiego, T. Manna, Chestertona, Hilarego Belloca, Maetterlincka i Malraux, a z swoich: Adama Asnyka, którego znał jako kilkoletni chłopiec, Or-Ota, A. Langego, B. Leśmiana, W. Perzyńskiego z **„Tygodnika Illustrowanego"** pod red. Z. Dębickiego, z rozpierzchłej dziś grupy „Zwrotnicy" T. Peipera, B. Jasińskiego, Młodożeńca, Z. Stryjeńskiej, T. Czyżowskiego, L. Chwistka i Zegadłowicza. Była mowa potem o S. Żeromskim, Conradzie-Korzeniowskim, i Wandzie Wasilewskiej, dziś pisarce sowieckiej, a cykl swój zakończył wzruszającym spotkaniem w podziemiu z M. Rodziewiczówną. Wszystkie te wspomnienia zasługują na ich utrwalenie w druku.

Skoro mowa o twórcach, przeważnie zmarłych już w Kraju, należy zanotować fakt kontynuowania przez prof. S. Niekraszową swej akcji propagowania twórczości śp. Ludomira Różyckiego. Tym razem już nie wśród swoich, ale wśród obcych. W siedzibie Międzynarodowego Związku Akademickiego **„The Newman Association"** wraz z córką swą p. M.Jankowską, urządziła koncert muzyki polskiej, z szczególnym uwzględnieniem kompozycji Różyckiego, które znalazły bardzo przychylne echo. Przy tej okazji okazało się, że wobec spalenia się biblioteki kompozytora wraz z wielu jego rękopisami nie można odnaleźć egzemplarza poematu symfonicznego L. Różyckiego pt. **„Warszawianka"**. Wiadomości na temat egzemplarza zachowanego w jakiejś bibliotece publicznej czy prywatnej prosimy kierować do redakcji lub na adres prof. S. Niekraszowej, 59, Charlwood St., S.W.1. (n)

FOTOGRAFIE POLONIKÓW WŁOSKICH

Muzeum Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego poza obfitymi zbiorami, o których kilkakrotnie pisaliśmy na łamach **„Orła Białego"**, posiada dużego znaczenia zbiory pomocnicze. Należą do nich: księgozbiór, obejmujący dziś ponad dwa tysiące tomów oraz archiwum ikonograficzne, na które składa się wartościowy dział rycin oraz fotografii.

P. Jan Domański, kustosz Muzeum Instytutu, którego znaczna część zbiorów przechowywana jest w Banknock w Szkocji, opracował ostatnio ciekawy zbiór fotografii poloników, rozsianych po całych Włoszech, a zebranych przez Archiwum i Muzeum 2 Korpusu, podczas pobytu wojska polskiego we Włoszech.

Na całość składają się zdjęcia poloników m.in. z Rzymu, Neapolu, Assyżu, Capri, Bari, Florencji, Loretto, Bolonii, Turynu. Obejmują te fotografie zarówno rzeźby, freski, malowidła w kościołach, klasztorach, kaplicach ze scenami z życia polskich świętych, nagrobki w kościołach i na cmentarzach, gdzie spoczywają polscy żołnierze emigranci po roku 1831, jak również obrazy, portrety i sztychy, znajdujące się w zbiorach publicznych i prywatnych, a m.in. w znakomitym zbiorze Sforzów w Mediolanie.

Ponadto muzeum posiada dużą kolekcję fotografii najpiękniejszych okazów zabytkowego uzbrojenia, znajdującego się w zbrojowniach i muzeach włoskich.

Podkreślić należy, że fotografie wspomnianych poloników obejmują okres poprzedzający ostatnią wojnę i sięgają nieraz odległych czasów.

Całe archiwum fotograficzne z okresu minionej wojny, obejmujące m.in. przebogatą kolekcję z okresu walk 2 Korpusu we Włoszech, znajduje się w centrali Instytutu w Londynie i składa się na nie imponująca cyfra ponad 60.000 zdjęć.

(W. S-ki)

STAROŻYTNE WYKOPALISKA POD POZNANIEM

Od paru lat prowadzone są stale wykopaliskowe prace w Gieczu pod Poznaniem (pod Środą) celem odkrycia zabytków wczesnego średniowiecza. Dotychczas odkopano fundamenty okrągłej świątyni chrześcijańskiej, tzw. rotundy. Rotunda datuje się z pierwszej połowy wieku jedenastego. Nie była ona ukończona z powodu najazdu Brzetysława Czeskiego w roku 1038. Mieszkańców grodu zwanego Gieczem uprowadzono wtedy do Czech, gdzie osiedlono ich w osobnej miejscowości, którą nazwano Giedczany.

W Gieczu odkryto również drugi gmach, tzw. palatium, oraz fundamenty wieży obronnej. Wykopaliska prowadzone są pod kierownictwem dra Bogdana Kostrzewskiego. Badania potrwają przez kilka następnych lat. (IC)

NAJSTARSZY KOŚCIÓŁ NA ŚLĄSKU

Kościół św. Wojciecha we Wrocławiu pochodzi z XII wieku i stanowi jeden z najpiękniejszych zabytków sztuki wczesnogotyckiej na terenach polskich. Kościół ten został bardzo poważnie zniszczony w czasie wojny. Od pewnego czasu trwa jego odbudowa, która ma być ukończona w roku bieżącym.

Kościół św. Wojciecha we Wrocławiu był ośrodkiem najstarszej polskiej parafii w tym prastarym mieście polskim, założonej w wieku XII. Warto przypomnieć, iż mimo brutalnego nacisku germanizacyjnego, polskość we Wrocławiu i na całym Śląsku przetrwała wszelkie prześladowania niemieckie, a nabożeństwa w języku polskim odbywały się w kościele św. Wojciecha aż do roku 1934, kiedy to hitlerowcy ostatecznie je siłą zlikwidowali. (IC)

S. KLINGA

ZJAZD PARTII W POLSCE

W POLSCE został zwołany zjazd tak zwanej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pod którą to nazwą ukrywa się partia komunistyczna. Pierwszy zjazd odbył się w 1948 r. i nazywał się zjazdem zjednoczeniowym. Dokonano bowiem na nim „zjednoczenia" socjalistów z komunistami. W wyniku tego „zjednoczenia" komuniści zdobyli swobodę tępienia socjalistów nie jako przedstawicieli innej, rywalizującej z nimi partii politycznej, lecz jako nieposłusznych członków tej samej partii. Było to dla komunistów dużym ułatwieniem: stara, posiadająca bogate tradycje Polska Partia Socjalistyczna przestała istnieć; usunięto z użycia jej nazwę, jej starych członków i sympatyków można było likwidować w trybie wewnętrznych czystek partyjnych, bez wywoływania hałasu i narażania się na zarzuty prześladowania socjalistów.

Obecny zjazd nie został zwołany z przyczyn wewnętrznych. We wszystkich krajach, wcielonych po wojnie do imperium sowieckiego mają się odbyć zjazdy partyjne w pierwszym półroczu bieżącego roku. Zjazdy te mają na celu dostosowanie polityki reżymów satelickich do zmian, które dokonały się w sowieckiej partii komunistycznej po śmierci Stalina. Odbywają się one, oczywiście, pod sowieckim nadzorem. Do Polski w charakterze nadzorcy przybył sam Chruszczow, trzecia osoba w Związku Sowieckim, pierwszy sekretarz sowieckiej partii komunistycznej i rzeczywisty kierownik sowieckiej polityki rolniczej, który w przeszłości zarobił na miano kata Ukrainy.

Przyjazd Chruszczowa do Polski musi niewątpliwie oznaczać, że głównym i najtrudniejszym zagadnieniem polityki reżymowej są sprawy produkcji rolnej i polityki w stosunku do chłopów. Zagadnienie to jest bardzo drażliwe także i w samej Rosji. Chruszczow postanowił spróbować, czy nie uda się podnieść produkcji rolnej drogą zwiększenia materialnego zainteresowania chłopa wynikami jego pracy, czyli po prostu przez zmniejszenie dotychczasowego stopnia wyzysku rolnictwa. Ciekawe, co Chruszczow może poradzić Bierutowi i Mincowi. Jeśli Chruszczow w swych radach oprze się na doświadczeniach sowieckich, będą one trudne do wprowadzenia w życie w warunkach polskich. Ustrój kołchozowy, który w istocie swej jest wielkorolnym systemem gospodarowania, tylko dlatego nie spowodował dotąd klęski głodowej w Rosji, że jest zdolny do rozszerzania powierzchni upraw. W Rosji były i są nadal tereny zdatne do uprawy, a dotąd nie uprawiane. Powierzchnia uprawy w Rosji stale choć powoli wzrastała i obecnie pokonanie braku płodów rolnych ma też odbywać się w znacznej mierze przez zagospodarowanie nowych obszarów na Syberii. W Polsce jednak nie ma możliwości rozszerzania terenów uprawnych. Zwiększenie produkcji rolnej można uzyskać tylko przez wzrost wydajności ziemi. Doświadczenie wskazuje, że największą wydajność z hektara ziemi uzyskuje się w krajach o drobno i średnio rolnej gospodarce, jak Dania, Belgia, Holandia itd. Słowem zadanie zwiększenia produkcji rolnej w Polsce jest w zdecydowanej sprzeczności z wymaganym przez komunistyczną teorię dążeniem do kolektywizacji rolnictwa.

Polska jest najmniej skolektywizowanym ze wszystkich ujarzmionych krajów. Reżym unikał dotąd wszelkich posunięć, które mogłyby spowodować zmniejszenie przez chłopów produkcji rolnej. Reżym nie może sobie pozwolić na najmniejsze pogorszenie zaopatrywania miast i nie może sobie pozwolić na ściąganie ze wsi artykułów rolnych starymi sowieckimi metodami, w rodzaju wysyłania na wieś oddziałów zbrojnych i ogołacania chłopa z płodów jego pracy. Zdaje się, że i Kreml nie jest w możności nakazać reżymowi polskiemu takiego postępowania, bo na przeszkodzie stoi i wewnętrzna gospodarcza sytuacja Rosji i polityczna sytuacja międzynarodowa.

MOŻNA, a nawet należy stawiać sobie pytanie — czy reżym komunistyczny w Polsce mógłby uciec się do masowych represji w stosunku do ludności. W Niemczech Wschodnich, jak wiemy, miejscowy reżym komunistyczny był bezsilny wobec rozruchów robotniczych. Stłumiły je wojska rosyjskie. Nie wiadomo, czy reżym komunistyczny w Polsce jest pod tym względem silniejszy. Reżymowy wice-premier J. Berman stwierdził, że w połowie gromad wiejskich nie istnieją organizacje partyjne. Korespondent *„Timesa"* pisze, że władza komunistyczna w Polsce nie cieszy się dziś wcale większym uznaniem i poparciem w masach, niż 5 lat temu. Zamiast wzrostu uznania polskich mas wzrasta liczba Rosjan na kluczowych stanowiskach w wojsku, w policji politycznej i w życiu gospodarczym. Ten napływ Rosjan potwierdza i utwierdza fakt sowieckiego panowania nad Polską, ale zakorzenianiu się komunizmu w Polsce nie pomaga.

Chłop jest opoką oporu społecznego przeciw komunizmowi i oporu narodowego przeciw Rosji. Chłop jest z natury rzeczy odporny na wpływ obcej kultury, komunizm zaś, taki, jaki istnieje w praktyce, jest tworem kultury rosyjskiej. Pobudki społeczne, religijne i narodowe do oporu przeciw dzisiejszemu ujarzmieniu Polsk zlewają się w psychice chłopa w jedną nierozdzielną całość. Konieczność, zmuszająca wszystkie rządy komunistyczne do podnoszenia stopy życiowej ludności miejskiej, stawia chłopa w dobrym położeniu.

Bardzo więc jest ciekawe, co poradzi Bierutowi i Mincowi kat Ukrainy — Chruszczow? W Rosji idzie on po linii takiego przekształcania ustroju kołchozowego, by rzeczywistym ośrodkiem władzy nad wsią i rolnictwem stały się stacje maszynowo-traktorowe, a bezpośrednie zarządzanie kołchozami odgrywało rolę drugorzędną. W Rosji wymaga to reorganizacji dotychczasowego stanu rzeczy, a w Polsce można od razu od tego zacząć i tworzyć kołchozy dookoła stacji maszynowo-traktorowych, uniemożliwiając równocześnie chłopom nabywanie maszyn i narzędzi rolniczych na własność. Oczywiście, że przy stosowaniu takiej metody kolektywizacja rolnictwa w Polsce odbywałaby się nadal stopniowo i stosunkowo wolno. Nie znaczy to wcale, żeby się odbywała bez przymusu fizycznego.

Godzi się przy tej okazji postawić marksistom takie pytanie: marksizm twierdzi, że kapitalizm musi upaść, bo zżera go wewnętrzna sprzeczność między społeczną formą wytwarzania i indywidualną formą własności. W drobnym gospodarstwie rolnym jednak istnieje doskonała harmonia między indywidualną formą własności i takąż formą wytwarzania .a więc brakuje tu teoretycznego uzasadnienia dla likwidacji drobnego rolnictwa. Pozatym praca na roli zawsze pielęgnuje cechy indywidualne. Czy więc uspołecznienie rolnictwa nie stwarza sprzeczności między społeczną formą wytwarzania, która to sprzeczność prowadzi do rozsadzenia ustroju komunistycznego?

SKARB NARODOWY

Wpływy na rzecz Skarbu Narodowego z terenu W. Brytanii wyniosły w grudniu 1953 — £652.10.11. W styczniu 1954 — £718.18.9.

NOWA AKCJA SKARBU NARODOWEGO NA TERENIE WIELKIEJ BRYTANII

Szereg firm polskich składa rok rocznie mniejsze lub większe sumy na rzecz Skarbu Narodowego. Dary te były dotychczas zapisywane w dziale ofiar i kwitowane tak samo jak wszystkie inne, pochodzące od osób prywatnych. Z uwagi jednak na ich liczbę i nieco odmienny charakter, Komisja Skarbu Narodowego na W. Brytanię postanowiła ująć ten dział ofiarności osobno, tworząc dla niego nową formę. — Czyn obywatelski polskiego kupca, przemysłowca i rzemieślnika, wyrażający się w corocznej daninie składanej przez jego przedsiębiorstwo, zasługuje na specjalne uznanie. Komisja Skarbu Narodowego na W. Brytanię przygotowała ostatnio wzory dyplomów z godłem narodowym. Dyplomy te wydawane będą na każdy rok kalendarzowy z uwidocznieniem: a) nazwy firmy (względnie nazwiska właściciela), b) adresu ofiarodawcy, c) wysokości daru.

Komisja pragnęłaby objąć tą akcją również i te firmy polskie, które dotychczas nie były płatnikami Skarbu Narodowego. Akcja Skarbu Nar. rozwija się w Londynie pomyślnie, liczba płatników się powiększa. Komitet londyński jednak ma ambicję podwojenia dotychczasowych wpływów. Jednym ze sposobów dla zjednania nowych płatników to organizowanie zebrań publicznych z udziałem zaproszonych prelegentów. Omawiane są na tych zebraniach sprawy dotyczące Kraju i zagadnienia najskuteczniejszej walki o odzyskanie niepodległości. Zebrania te cieszą się dość dużą frekwencją. Komitet Skarbu Narodowego na Londyn postanowił powiększyć ilość punktów, w których organizowane będą odczyty.

Z ŻYCIA KOMITETÓW LOKALNYCH

Melton Mowbray, Leics. 17 stycznia br. odbyło się tu doroczne zebranie Komitetu, na którym wybrano nowy zarząd w składzie następującym: przewodniczący — dr. A. Trusewicz, wiceprzewod. — p. Tomasz Nowicki, sekretarz — p. Maria Bisanz, skarbnik — p. Kazimierz Żeglicki.

Burton-on-the-Wolds. Na zebraniu 17 stycznia br. powołano nowe władze lokalnego Komitetu, do którego weszli: przewodniczący — p. S. Sadowski, sekretarz — p. K. Kochan, skarbnik — p. L. Marczak.

Ashby Folville. W miejscowej świetlicy odbyło się 17 stycznia br. zebranie płatników Skarbu Narodowego. Po wysłuchaniu sprawozdania i po dyskusji zebrani wyrazili specjalne uznanie dotychczasowemu prezesowi p. Janowi Millerowi, wybierając go po raz czwarty na to stanowisko. Ponadto do Komitetu weszli: pp. Czesław Sys, Edmund Pądoł, Stefan Pasiak i Stanisława Kunigiel.

Edynburg. Płatnicy Skarbu Narodowego w stolicy Szkocji, Edynburgu, na zebraniu 31 stycznia br. wybrali władze lokalnego Komitetu w dotychczasowym składzie, a mianowicie: pp. Walenty Zygmunt — prezes, Antoni Chełkowski — sekretarz, Czesław Gąsiorkiewicz — skarbnik.

W BELGII

Przewodnictwo Delegatury Skarbu Narodowego na Belgię sprawuje w kadencji obecnej p. T. Zyberk-Plater. W skład Delegatury wchodzą ponadto pp. W. Raf-Chrobok, p. J. Czarkowski, p. M. Dulak, p. E. Halska, p. H. Hełczyński i p. S. Morło.

ZJAZD PŁATNIKÓW W MELBOURNE

20 grudnia ub.r. odbył się w Melbourne pierwszy zjazd płatników Skarbu Narodowego w stanie Victoria w Australii. W zjeździe wzięli również udział zaproszeni przedstawiciele szeregu organizacji społecznych. Zjazdowi przewodniczył p. S. Nowicki, sekretarzem obrad był p. W. Czarkowski. Referat o sytuacji międzynarodowej wygłosił p. Z. Mystkowski, referat „Znaczenie Skarbu Narodowego jako akcji ogólno-polskiej" wygłosił p. S. Biliński. Zjazd powziął specjalną uchwałę, wyrażającą podziękowanie delegatom zbierającym składki na Skarb Narodowy za ich pracę pełną ofiarności.

Katolicy z „D
Kościół, s

PANI Zofia Kossak stwierdziła, że tygodnik *„Dziś i Jutro"* zsolidaryzował się z zarządzeniami reżymu w stosunku do Kardynała Prymasa Wyszyńskiego i Biskupa Kaczmarka, i postawiła retoryczne pytanie: dlaczego ten tygodnik uważa się nadal za katolicki? (KOSSAK ZOFIA, *List Otwarty, „Życie"* 44/332, str. 4, Londyn 1.XI.1953).

Anonimowa „Odpowiedź redakcji" została ogłoszona w tygodniku *„Dziś i Jutro"* Nr. 51-52 (421-422) str. 4, 5, 6, Warszawa, 20-27.XII.53. Anonim jest kompletny, gdyż choć pod artykułem znajdujemy słowa: *Redakcja Dziś i Jutro"* — sama ta redakcja jest *anonimowa;* nie znajdujemy bowiem co do jej składu innej wskazówki, jak na str. 16, u dołu, zdanie: „Redaguje Zespół" — i adres.

Anonimowa redakcja nie pożałowała miejsca ani fatygi, by odpowiedzieć p. Zofii Kossak; poświęciła na to około tysiąca wierszy. Wynika to stąd, że obok odpowiedzi na pytanie p. Szczuckiej autorzy anonimowego artykułu wypowiadają w nim swoje poglądy na Kościół, na socjalizm, na postęp społeczny, na interes Narodu Polskiego, na emigrację, na samą p. Kossak; dając przy tym dość długie cytaty.

I

POZOSTAWIAJĄC tymczasem na boku te dodatkowe sprawy, chcę wydobyć treść odpowiedzi na pytanie p. Zofii Kossak. Jest to o tyle ułatwione, że mniej więcej w połowie tekstu znajdujemy alinea: „Sądzimy, że wyjaśniliśmy Pani dlaczego nazywamy się katolikami i dlaczego nasz tygodnik zachowuje podtytuł „katolicki tygodnik społeczny". Odpowiedzi zatem na pytanie p. Z. K. szukać należy w pierwszej połowie artukułu.

Rzeczywiście znajdujemy w tych pięciuset wierszach przyznanie faktu, że autorzy solidaryzują się z zarządzeniami reżymu w stosunku do Kardynała Prymasa i Biskupa Kaczmarka. Autorzy odpowiedzi piszą, że: „przeżyli boleśnie tę sprawę", że katolicy i reżym traktował ją „z powagą", a marksiści „z troską". Episkopat Polski w sprawie Biskupa Kaczmarka i Ks. Prymasa w listach z 28.IX. i 1.X. zajął stanowisko". (Autor nie określa jakie to jest stanowisko). Zdaniem autorów Prymas i Biskup Kielecki pomylili się w sprawach politycznych i społecznych, w ocenie dobra Narodu i postępu ludzkości. Wobec czego „mieliśmy obowiązek rozważyć postawę polityczną i społeczną".

Tu jest jawna luka w argumentacji: od obowiązku rozważania błędu — do prawa solidaryzowania się z uwięzieniem Biskupów. Gdyby nawet przyjąć, że były błędy ze strony Prymasa i Biskupa Kieleckiego — to jeszcze trzeba uzasadnić, że reżym miał prawo ich uwięzić. Nie znajdujemy w całym artykule żadnego argumentu, któryby miał dowieść, że katolicy mogą nie uznawać nietykalność Biskupów, ani że w tym wypadku ten przywilej nietykalności nie miał zastosowania. Długość artykułu, rozmaitość poruszonych w nim spraw, liczne inwektywy przeciwko Hierarchii i klerowi utrudniają dostrzeżenie tego zasadniczego braku argumentu w obronie stanowiska solidaryzującego się z więzieniem Prymasa i Biskupa Kieleckiego. I dlatego właśnie trzeba stwierdzić, że autorzy na zapytanie, dlaczego dalej zachowują tytuł *„Tygodnika Katolickiego"* — odpowiedzi nie dali.

II

WYPOWIEDZIELI się natomiast obszernie co do swego stosunku do Kościoła. Podobnie jak to się słyszy gdzie indziej, stwierdzili, że Kościół ma obowiązek obecności we wszystkich „sprawach, walkach i nadziejach" w „podstawowych potrzebach narodu". Idą jednak o krok dalej — i dają nowe określenie celu istnienia Kościoła w Polsce. „Kościół katolicki w Polsce jest dla nadawania pozadoczesnego sensu pracy dla dobra narodu i postępu społecznego milionów wierzących Polaków".

To znaczy, że „praca dla dobra narodu i postępu społecznego" jest działalnością wyjętą z zakresu spraw, podpadających pod ocenę moralną Kościoła: Kościół ma tylko nadawać jej „sens pozadoczesny".

Wydaje się, że trudno jest to pogodzić z katolicką nauką o celu istnienia Kościoła, o Jego obowiązku nauczycielskim i o Jego nieomylności w sprawach moralności.

Autorzy są poza tym zdania, że Kościół w Polsce zaniedbywał swoje powołanie, i „obudził się z przedwojennego snu napotkawszy na swej drodze namiętną siłę światopoglądu materialistycznego" i „pozwolił na odejście klasy robotniczej od Kościoła". „Postawa Prymasa... narażała na zaprzepaszczenie perspektyw rozwojowych Kościoła katolickiego w przyszłym świecie socjalistycznym"; „Kościół katolicki znajdzie dla siebie warunki pełnienia nadprzyrodzonej misji w kraju budującym socjalizm", „nie ma lęku, aby Kościół nie miał możności działania w ustroju socjalistycznym" — zależy to bowiem od „stanowiska katolików wobec rewolucji".

KAZIMIERZ OKULICZ

Bojownik o zie

WSZARY i smutny dzień styczniowy przykryła obca gliniasta ziemia zwłoki długoletniego i wielce zasłużonego działacza na Ziemiach Wschodnich, a w ostatnich latach kolejno wiceprezesa i prezesa zarządu głównego Związku Ziem Półn.-Wschodnich na obczyźnie, ś.p. Eugeniusza CHEŁCHOWSKIEGO. Padł on ofiarą tragicznego w skutkach pożaru w gmachu klubu „Orła Białego", gdy podczas posiedzenia zarządu głównego Związku na IV piętrze, odwagą i przytomnością umysłu zapobiegł grożącej siedmiu odciętym przez pożar uczestnikom zebrania niechybnej katastrofie.

Jak stwierdziły badania straży ogniowej, uratowała ich decyzja zatarasowania drzwi, prowadzących do wewnątrz gmachu, i oczekiwania ratunku z zewnątrz. Były to długie chwile niezwykłego w warunkach wielkiego miasta dramatycznego napięcia. Utrzymał w nich zmarły i jego towarzysze postawę prawdziwie bohaterską.

Zszedł sam po drabinie ratowniczej, wiedząc, że dwóch strażaków znosi tuż za nim ostatniego zemdlonego towarzysza. Niestety, od wielu lat był chory na astmę. Oblewany wodą z dołu, by go uchronić przed buchającym z okien ogniem, dostał w szpitalu zapalenia płuc, z którego już go uratować się nie dało. Jak żołnierz ginie w potrzebie na posterunku, tak Chełchowski zakończył życie, pełniąc służbę publiczną, której był całą duszą i całym sercem oddany.

URODZIŁ się ś.p. Eugeniusz Chełchowski w r. 1893 na północno-wschodnich krańcach Rzeczypospolitej, dokąd przed kilku wiekami przodkowie jego przesiedlili się z Korony. Ojciec jego, Marian Chełchowski i matka, Zofia z Kowalewskich, tworzyli dom polski o wysokim poziomie intelektualnym i żarliwym patriotyźmie. Od wczesnych lat okazywał syn ich, Eugeniusz, wybitny instynkt społeczny i ambicję czynu.

Poczynając od gimnazjum w Mińsku, poprzez służbę wojenną w promiennych latach odradzania się Rzeczypospolitej, 1918-1920, poprzez ciężką pracę na roli, poprzez działalność samorządową i społeczną w okresie międzywojnia, — potem znów poprzez chwalebne czyny wojenne w r. 1939, poprzez klęskę i niewolę sowiecką, dalej szlakiem armii polskiej w Rosji, — przywiodła go aż tu do Anglii wierna służba ojczyźnie.

Cechowało Chełchowskiego bardzo silne poczucie obowiązku i odpowiedzialności społecznej, a zarazem świadomość przodowniczej roli, przysługującej jego warstwie społecznej, zwłaszcza w kraju mieszanym, o niepolskim przeważnie podłożu narodowym. Rolę tę, pośród zgaszonej podówczas psychicznie tej warstwy, pełnił ś.p. Eugeniusz z energią, zapałem i nieodstępnym optymizmem.

Wierzył w przyszłość kraju rodzinnego, a do jego sławnej przeszłości, przyrody, krajobrazu i obyczaju był gorąco przywiązany. W jego zawzięcie polskiej, zamaszystej duszy grały struny przyjaznych braterskich uczuć do białoruskiego otoczenia, które chciał przygarnąć i we wspólnej polskiej państwowości i kulturze zjednoczyć. Był nacjonalistą polskim, lecz ten nacjonalizm wypływał z jego swoistej wizji wielkiej przeszłości dawnej Rzeczypospolitej. Do idei federalistycznych odnosił się nieufnie, lecz nie odrzucał *à priori*. Starał się je poznać, zgłębić, odnaleźć w nich elementy pokrewne własnej narodowej postawie.

Ś. P. EUGENIUSZ

O jego chciwości wiedzy świadczy wymownie fakt, że w ciągu kilku lat spędzonych w Anglii, będąc już w połowie szóstego krzyżyka, zapisał się na kurs Szkoły Nauk Politycznych, uczęszczał nań pilnie i ukończył.

Na uchodźstwie sięgał wciąż myślą do przeszłości, a swoje uczucia do ojczyzny i pamięć o pięknych latach młodości wyrażał w licznych, po różnych czasopismach (m.in. w *„Orle Białym"*) rozrzuconych, wspomnieniach, gawędach i obrazkach rodzajowych. Zbiorek tych opowiadań pozostawił zmarły w maszynopisie, gotów do wydania książkowego.

Gdy zapadła ponownie nad jego krajem złowroga noc niewoli, skupił Chełchowski wszystkie swe siły, swą całą energię na jednej sprawie: odzyskania swego kraju dla Polski. Możnaby rzec, że pod jej kątem spoglądał na wszystko co się w koło niego działo. Nic go z tej drogi zwieść nie mogło, — ani niechęć do tej idei obcych, ani nie rzadko spotykana obojętność swoich. Wierzył i ufał, że naród polski, pomny swej wielkości, nie wyrzeknie się nigdy wielowiekowego

Pocztówki M
Pamiątkowe komplety 16 fotograf
tą rocznicę obchodzi
CENA KOMP
GRYF PUBLICA
171, Battersea Church Ro

„Dziś i Jutro" socjalizm

Ocena tych zarzutów przeciw Kościołowi należy do historii — która zapewne nie uzna faktu, by w Polsce „klasa robotnicza odeszła od Kościoła". Ocena zaś nadziei musi być rozważana w świetle faktów, które zaszły w metropolii Mohylowskiej, Wileńskiej i Lwowskiej, Ryskiej i Kowieńskiej, oraz w Chinach, Korei i w krajach za żelazną kurtyną.

Zdaniem autorów, obowiązki katolika w świecie komunistycznym polegają na wykazaniu czynem:

1. że nauka Kościoła jest przydatna w mobilizowaniu ludzi dla naprawy krzywdy społecznej,
2. że katolicy nie są związani ze wstecznictwem,
3. że nie dadzą się wykorzystać przeciw masom,
4. że mają miłość bliźniego,
5. że nie zaniechają pracy społecznej dla nadziei nadprzyrodzonej,
6. że nie muszą rezygnować z obowiązków względem narodu,
7. że chcą walczyć ze skutkami grzechu pierworodnego w życiu społecznym.

Te swoiste siedem przykazań należy zestawić z dotychczasowym ujęciem obowiązków Katolika i podkreślić ich jednostronność i niepełność.

III.

STOSUNEK autorów do komunizmu i socjalizmu jest określony w następujących zdaniach:

„Jesteśmy nie tylko taktycznymi zwolennikami tej wielkiej słusznej sprawy... jesteśmy jej współbojownikami... „współbojownikami sprawy, o którą walczą ludzie o światopoglądzie ateistycznym". „Rewolucję społeczną (Wielkiego Października) uznajemy również za naszą".

Autorzy odrzucają wszelkie tłómaczenie, że idą oni z komunistami dla celów taktycznych i podkreślają najgłębsze przekonanie że „socjalizm prowadzi ludzkość w przyszłość", „że rozwój wydarzeń nieuchronnie zmusi (przeciwników) do zdezawuowania". Powtarzają kilkakrotnie, że praca dla socjalizmu jest „pracą dla dobra narodu i postępu społecznego". W stosunku do zainstalowanej przez Moskwę administracji w Polsce zajmują zupełnie bezkrytyczne stanowisko, uznając je, bez zastrzeżeń, za „rząd" działający dla „dobra narodu i postępu ludzkości"

Entuzjastyczny stosunek do komunizmu powinien być zestawiony ze stanowiskiem..., które wobec doktryny komunistycznej zajmuje Kościół. Wiarę w nieuchronny tryumf tej doktryny należy ocenić w świetle powszechnego dziś sprzeciwu całego wolnego świata przeciw Sowietom; twierdzenia o postępie ludzkości i o dobrze narodu polskiego należy zestawić ze stanem Sowietów w 37 roku rewolucji i ze stanem Polski, szczególnie jej ziem wschodnich.

IV

ZARZUTY przeciwko emigracji (dążenia do krucjaty, służenie reakcji, oderwanie się od narodu) są znane: zasługuje na podkreślenie zarzut: brak związku z postępowym katolicyzmem francuskim, brak starań o hierarchię dla Ziem Zachodnich, utrudniania Episkopatowi jego działalności w Polsce ludowej.

Z zarzutów osobiście stawianych p.Z. K. warto podkreślić dwa, które są połączone ze szczególnym napięciem uczuciowym ze strony autorów: ten mianowicie, że podkreśliła analogię pomiędzy oskarżeniem wytoczonym przeciwko Biskupowi Kaczmarkowi i Kardynałowi Prymasowi — z zarzutami stawianymi przeciwko Chrystusowi Panu, oraz analogię pomiędzy szatanem i bolszewizmem sowieckim.

Żadnych argumentów dla zbicia tych analogii autorzy nie podali.

W „LIŚCIE OTWARTYM" Zofii Kossak, jak w *„Odpowiedzi Redakcji"* są obustronne zapewnienia o wzajemnym zaufaniu we wzajemną szczerość i „dobrą wiarę". Ani jedna, ani druga strona nie wyjaśnia przy tym co w danym wypadku „dobrą wiarą" nazywa.

Kto nie mówi tego, w co wierzy, w końcu uwierzy w to, co mówił.

Tylko — czy taka wiara będzie „dobra"?

Jeden z „postępowych katolików", pragnąc widocznie bronić siebie i swoich przyjaciół, napisał:

„Czy ten, kto z lęku przed dalszym cierpieniem stał się niezdolnym do bronienia czegokolwiek, nie wypił już całej miary ludzkiego bólu?" (DOBRACZYŃSKI JAN, *Listy Nikodema* str. 8-9, Warszawa 1953). *W. M.*

Spotkanie towarzyskie ?

W czasie konferencji berlińskiej, ambasador sowiecki Semionow, miał oświadczyć w imieniu Malenkowa, że władca Kremla traktuje poważnie stałe zaproszenia Churchilla do odbycia rozmowy, w cztery oczy, i że w zasadzie gotów jest na taka rozmowę przybyć. Nie wiadomo jednak ani kiedy ani gdzie miałaby się ona odbyć.

Jeżeli uporczywe pogłoski o ustąpieniu Churchilla natychmiast po powrocie królowej Elżbiety do Londynu, co ma nastąpić 15 maja, okażą się prawdziwe, to nie wiele pozostaje mu czasu na spełnienie jego ambicji nawiązania stosunków towarzystkich z obecnym władcą Kremla.

Z. STAHL

PODEJRZANA HISTERIA

UBIEGŁEGO tygodnia p. P. Zaremba omówił sprawę *„McCarthyzmu"* i McCarthego na łamach *„Orła Białego"* (nr. 11/610) bardzo wszechstronnie, w jej historycznym rozwoju i z rozmaitych punktów widzenia, zestawiając także liczne szczegóły, podawane na ten temat przez niektóre odłamy prasy amerykańskiej i brytyjskiej. Obecnie chciałbym się zająć tylko niektórymi stronami sprawy, która wciąż nie schodzi z pierwszych stronic pism codziennych i o której dalej czytamy całą powódź, mniej lub bardziej poważnych informacji, czy artykułów, ujawniających podenerwowanie jakichś wpływowych kół anglo-amerykańskich, graniczące z podejrzaną histerią.

Punkt wyjścia tej światowej burzy prasowej, zorganizowanej przeciw senatorowi J. R. McCarthy, kiedy dotrzeć do sedna rzeczy, nie jest ani szczególnie nowy, ani zbytnio sensacyjny. Od dawna bowiem Mc Carthy jest przewodniczącym senackiej Stałej Komisji Śledczej, do której obowiązków należy badanie komunistycznego przenikania w amerykański aparat państwowy, a np. znacznie ważniejsza od ostatniej, sprawa zakładów radarowych w Forcie Monmouth nie wywołała ani połowy tego zainteresowania, co zwolnienie majora Peressa i przesłuchanie, w związku z tym dnia 22 lutego jego przełożonego, gen. R. W. Zwickera.

Nie mogąc się zorientować w istocie tej sprawy, topionej przez brytyjską prasę i zamazywanej przez masę drugorzędnych faktów, pogłosek i insynuacji, zdobyłem się na przeczytanie jedynego autentycznego dokumentu, ogłoszonego w prasie amerykańskiej, mianowicie oficjalnego tekstu przesłuchań gen. Zwickera przed Komisją Śledczą Senatu. Jak wynika z tego dokumentu, Komisja dowiedziawszy się, że w jednostce wojskowej, stacjonującej w Kilmot, pełni służbę mjr. Peress, który odmówił odpowiedzi na pytanie, czy jest komunistą, przesłuchała go, a następnie — nie otrzymawszy od niego również odpowiedzi na to pytanie — zaleciła władzom wojskowym wytoczenie mjr. Peressowi sprawy sądowej. Wbrew temu, mjr. Peress, kiedy po powrocie z przesłuchań komisyjnych, wniósł prośbę o natychmiastowe zwolnienie z wojska, zwolnienie to — jako zwolnienie honorowe *(honorable discharge)* — od gen. Zwickera natychmiast, a przy zlekceważeniu zalecenia Komisji Senackiej, otrzymał.

I kiedy z kolei sen. McCarthy, jako przewodniczący Komisji zaprosił przed jej forum gen. Zwickera, celem wyjaśnienia przyczyn jego decyzji, odbyło się to właśnie głośne przesłuchanie, które spowodowało histeryczną burzę podniecenia w znacznym odłamie prasy anglo-amerykańskiej. Przesłuchanie to jest niesłychanie charakterystyczne i główny jego motyw, wciąż powracający — o którym jednak w prasie angielskiej, lub polskiej codziennej, nie czytamy ani słowa — jest wart dosłownego przytoczenia, ponieważ odsłania istotne, a oczywiście słuszne, intencje sen. McCarthego. Cytujemy według *„New York Herald Tribune"* z 23.2.1954:

„Przewodniczący (McCarthy): Niech Pan mi pozwoli zapytać: jeśli ten człowiek (Peress), zanim wydano rozkaz o honorowym zwolnieniu, okazałby się winny jakiegoś przestępstwa pospolitego, powiedzmy, gdyby oszukał bank, lub ukradł samochód, a Pan usłyszał o tym dzień przedtem, powiedzmy tego samego dnia, kiedy usłyszał Pan o moim liście (żądającym postawienia Peressa przed sąd — przyp. cyt.), czy przedsięwziął by Pan kroki, by zapobiec jego honorowemu zwolnieniu, czy też byłby on automatycznie zwolniony?

Gen. Zwicker: Byłbym stanowczo poczynił kroki, celem powstrzymania zwolnienia...

Przewodniczący: Powiedzmy, gdyby wyszedł on w nocy i ukradł 50 dolarów?

Gen. Zwicker: Nie został by zwolniony.

Przewodniczący: Czy Pan sądzi, że kradzież 50 dolarów jest czymś poważniejszym, niż być zdrajcą swego kraju w charakterze członka komunistycznej konspiracji?

Gen. Zwicker: Takie nie było moje zdanie."

Przytoczony dialog pomiędzy Mc Carthym a gen. Zwickerem powtarza się, podczas przesłuchania kilkakrotnie niemal w tych samych słowach i stanowi jego zasadniczą treść, przy czym każdy człowiek nieuprzedzony a rozumiejący grozę komunistycznego niebezpieczeństwa, musi przyznać przewodniczącemu Komisji Senackiej całkowitą słuszność. Jest też oczywiste, że McCarthy postawił sobie bardzo właściwy cel uświadomienia zbyt liberalnych i lekceważących sprawy komunizmu wojskowych, że nonszalancka ta postawa jest sprzeczna z interesami państwa w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej. Trzeba również nawiasem stwierdzić, że w tym samym kierunku idzie rezolucja, przedstawiona przez amerykańskiego Sekretarza Stanu J. F. Dullesa na międzyamerykańskiej konferencji w Caracas, która mówi również o niebezpieczeństwach komunistycznej konspiracji i potrzebie traktowania jej na równi z sowiecką agresją, ponieważ komuniści są po prostu agentami imperializmu Moskwy.

Niemniej, pomimo że równoległa do linii wytycznej McCarthego wydaje się być polityka rządu amerykańskiego, część prasy jednostronnie przytaczanej na terenie Anglii, również przez niektóre pisma polskie, rozpętała na temat antykomunistycznej akcji McCarthego zaciekłą kampanię, wysuwając sprawę na czoło bieżących zagadnień światowych.

Kampania ta, rzekomo nie mająca nic przeciw walce z komunizmem i kwestionująca jedynie „metody" tej walki, nie przebiera w środkach i przypisuje McCarthemu przeróżne diabelskie zamysły. Choć jego Komisja Śledcza jest ciałem konstytucyjnym i spełnia swoje przewidziane, w Stanach Zjedn. obowiązki — oskarża się ją o łamanie prawa. Aczkolwiek McCarthy jest parlamentarzystą i może najwyżej zbyt szeroko interpretować uprawnienia parlamentu — pomawia się go o tendencje dyktaturalne, które, jak wiadomo, polegają, wręcz przeciwnie, na ograniczaniu ciał parlamentarnych. I wreszcie, chociaż nie stwierdził tego ani Prezydent Eisenhower, chyba najbardziej powołany do obrony amerykańskich sił zbrojnych, ani jego ministrowie Stevens i Wilson, demokratyczno-liberalna prasa, normalnie wcale obojętna na interesy armii, poczuła się nagle i niespodziewanie okropnie dotknięta faktem rzekomych „ataków McCarthego na wojsko", których w rzeczywistości nie było, ponieważ dążenie do usunięcia z wojska reszty wpływów komunistycznych trudno nazwać „atakami na armię". Jest to bowiem na odwrót, obrona jej zdrowia i spoistości.

Niemniej potężnym przeciwnikom akcji sen. McCarthego udało się doprowadzić do konfliktu pomiędzy nim, a — nie tyle Armią, jak lubi pisać rozhisteryzowany odłam prasy, lecz — Departamentem Obrony w Waszyngtonie i zwłaszcza jego niektórymi urzędnikami z doradcą prawnym J. Adamsem na czele. Spór ponadto został skwapliwie przerzucony z istotnego tematu akcji przeciw komunistycznym wtyczkom w wojsku na trzeciorzędne sprawy personalne.

I trudno zrozumieć, dlaczego akcja prowadzona w tym kierunku wywołuje tyle namiętności wśród potężnych kół opinii świata zachodniego, oświadczających równocześnie, że zwalczanie komunizmu uważają one w zasadzie za słuszne. Czyżby koła te sądziły, że akcja McCarthego zagraża na dalszą metę polityce *containment'u* i przyjaznego, pokojowego współżycia z Sowietami?

Inżynierowie i technicy polscy we Francji

W domu Polskiego Kombatanta odbyło się doroczne Walne Zebranie Stow. Inżynierów i Techników Polskich we Francji.

Ze sprawozdania ustępującego prezesa inż. Mieczysława Wrzeciana wynika, że Stowarzyszenie prowadzi intensywną pracę zarówno na terenie polsko-emigracyjnym, jak i międzynarodowym.

Stowarzyszenie brało udział w 3 kongresach międzynarodowych w Madrycie, Turynie i Paryżu, reprezentując wolnych techników-Polaków w świecie. Stały kontakt ze stowarzyszeniami bratnimi w Ameryce, Kanadzie, Argentynie, Anglii, Australii, Szwajcarii, Hiszpanii pozwala na obopólne informowanie, a poprzez te kraje i innych.

Na terenie wewnętrznym Stowarzyszenie organizuje miesięczne zebrania odczytowo-towarzyskie, ilustrowane filmami lub przeźroczami, które cieszą się dużą frekwencją. Sekretariat, Sekcja Zatrudnień, Biblioteka, Opieka nad młodzieżą studiującą załatwiały wszelkie sprawy zarówno dla członków, jak i nawet dla rodaków nie należących do Stowarzyszenia.

Jeden z najobszerniejszych biuletynów miesięcznych, wydawanych na emigracji i zawierających m.in. wiadomości techniczne i wiadomości z Kraju — Stowarzyszenie rozsyła w 150 egzemplarzach. Otrzymują je również i stowarzyszenia cudzoziemskie.

We współpracy z innymi organizacjami na uwagę zasługuje przede wszystkim stworzenie wraz ze Stowarzyszeniem Rzemieślników i Robotników Polskich w Paryżu kursów technicznych dla dorosłych i dla młodzieży pozaszkolnej. Korespondencyjne kursy dla zamieszkałych poza granicami Paryża rozpoczną swe działanie niebawem.

Stowarzyszenie liczy 120 członków, a liczba ta ciągle wzrasta.

Ustępujący prezes inż. Wrzecian, po siedmiu latach pracy organizacyjnej na stanowisku wiceprezesa i prezesa, ze względów natury prywatnej i osobistej nie przyjął kandydatury na nową kadencję. Zebranie, wybrało jednogłośnie inż. **Stefana du Chateau** prezesem Stowarzyszenia.

Do **Zarządu** zostali wybrani: wiceprezes — Romuald Prewysz-Kwinto, sekretarz — Jan Nagurski, skarbnik — Aleksander Brzeski, członkowie — Edward Brzeski, Paweł Galiński, zastępcy — Hubert Zyberg-Plater, Kaczko-Kostecki, Józef Chrzanowski. **Redaktor Biuletynu** — Adam Offmański. **Komisja Rewizyjna** — Stanisław Łopiński, Jan Łączyński, Witold May, zast. — T. Rzewuski. **Sąd Koleżeński** — Halina Bóbr-Tylingo, Wacław Guirard, Edward Günther, Zbigniew Puget i Zygmunt Wilkoński.

DZIECI POLSKIE W NIEMCZECH

Ze sprawozdań wynika, że w strefie brytyjskiej 407 dzieci uczęszcza do szkół polskich, w których uczy 8 nauczycieli kwalifikowanych i 2 niekwalifikowanych. Równocześnie na obszarze całej strefy brytyjskiej 1140 dzieci polskich uczy się w szkołach niemieckich, a z tej liczby 901 dzieci uczęszcza na kursy dokształcające w języku polskim (24 nauczycieli).

Nadto 913 dzieci uczęszcza do polskich przedszkoli, które prowadzi 10 przedszkolanek kwalifikowanych, 12 niekwalifikowanych a 37 dzieci polskich chodzi do przedszkoli niemieckich. Ogółem na terenie całej strefy korzysta z nauki w języku polskim 2.221 dzieci. Na terenie strefy amerykańskiej i francuskiej korzysta z nauki w języku polskim 1.179 dzieci w 24 punktach, z czego na kursach dokształcających 790, a przedszkolach 389 dzieci. Łącznie na terenie Niemiec zachodnich uczy się 3.400 dzieci polskich w szkołach, prowadzonych w języku polskim. (IC)

emie wschodnie

SZ CHEŁCHOWSKI

dziedzictwa Rzeczypospolitej. Uczucie górowało też w jego myśleniu politycznym. Zdawało się, że sprawę Ziem Wschodnich chce dźwignąć przede wszystkim na uczuciach ludzkich, — wbrew spotykanym objawom ich przygasania. Objawy te Chełchowski lekceważył, gdyż po prostu dostrzegać ich nie chciał.

Znałem Chełchowskiego od lat przeszło 30. Ale w ciągu paru lat ostatnich szczególnie zbliżyliśmy się do siebie przy codziennej wspólnej pracy publicznej. Dzieliło nas nie mało w poglądach, ale jednoczyło wspólne dążenie, wspólny cel. Spieraliśmy się nieraz zawzięcie, ale zawsze potem następowało pojednanie. Ś. p. Eugeniusz bronił twardo swoich przekonań, ale rozumiał też innych i był podatny na argumenty tych, którym ufał. Z nadzwyczajną ofiarnością osobistą, zapałem i inicjatywą, z przyjaznym uśmiechem dla wszystkich, dźwigał na swoich barkach ciężkie brzemię pracy organizacyjnej i wykonawczej Związku, dzieląc się nią jedynie z konieczności z kolegami. Jego listy do oddziałów Związku i ludzi sprzyjających sprawie, której służył, nie były zwykłą suchą korespondencją. Były to całe traktaty, artykuły, poematy niemal. Apelował w nich do uczuć, przekonywał, zachęcał, budził optymizm. Osiągnął też w swej pracy rezultaty bardzo wielkie.

W KOŃCOWYCH latach I wojny światowej pełnił Chełchowski służbę wojenną w Samoobronie Wileńskiej, której był jednym z organizatorów, a następnie w 13 i 211 pułku ułanów. Po demobilizacji osiadł w rodzinnym Chorzowie w pow. mołodeczańskim. Borykając się z ciężkimi warunkami dużego, lecz zadłużonego warsztatu rolnego, nie tylko nie zaniedbał pracy społecznej, lecz na wszystkich jej polach miejscowych wybitną odgrywał rolę.

Wybuch wojny 1939 roku zastał Chełchowskiego m.in. na czele plutonu krakusów 13 pułku ułanów wileńskich w pow. mołodeczańskim. W dniu inwazji bolszewickiej zebrał on swoich, niezmobilizowanych do innych formacji, krakusów i, mimo braku koni i siodeł, wycofywał się tuż przed ostrzeliwującymi go czołgami sowieckimi, do Wilna, gdzie stanął nazajutrz wieczorem. Niestety, panowało tam bezhołowie. W dwie godziny później bolszewickie czołgi wchodziły od południa do miasta. Części różnych formacji polskich dostały rozkaz wycofywania się ku granicy litewskiej. Chełchowski, przydzielony jako adiutant do dowódcy Legii oficerskiej, próbował go przed granicą skłonić do przedzierania się w stronę Grodna i Warszawy do oddziałów walczących, lecz bezskutecznie. Wówczas uzyskał zgodę uczynienia tego na własną rękę. Stanął na szosie i zaczął zwoływać chętnych. Zebrało się kilkudziesięciu żołnierzy i kilku oficerów. Po drodze przyłączały się do tej grupy mniejsze oddziałki i pojedyńczy oficerowie i żołnierze.

Dowództwo nad oddziałem w sile już około 400 ludzi objął płk. Kazimierz Rybicki, zastępcą i kwatermistrzem został ppłk. Ignacy Bobrowski. Kilka innych większych oddziałów, mimo zapowiedzi, nie dołączyło. Oddział ruszył na Olkieniki i Orany, gdzie natrafił na bolszewików. Wywiązała się trzygodzinna bitwa, w której zniszczono dwa czołgi sowieckie i bolszewicy wycofali się chwilowo z Oran, otwierając oddziałowi drogę na Druskienniki i Grodno. Ale fatalny stan dróg zmuszał do przepychania ciężkich samochodów rękami i opóźniał pochód. Kiedy oddział stanął przed wsią Uciecha, odkąd zaczynała się szosa, patrol stwierdził, że Grodno upadło a do Druskienik wjeżdżają czołgi sowieckie. Oddział był odcięty i pozbawiony paliwa i zaopatrzenia. Po pertraktacjach z dowódcą litewskim przekroczył granicę 22 września po południu i został internowany. W dniu 10 lipca 1940 bolszewicy litewscy wydali wszystkich internowanych wojskowych polskich sowietom.

Chełchowski wraz z innymi odbył wędrówkę po sowieckich łagrach i, uniknąwszy szczęśliwie Katynia, z armią gen. Andersa, poprzez Środkowy Wschód i Włochy, wylądował w Anglii.

Ten epizod wileński rysuje najlepiej sylwetkę Chełchowskiego — żołnierza. Był to wzorowy syn swego kraju. Nosił w sobie niezachwiany instynkt państwowy, a pod sztandarem państwa stał twardo, — w doli i niedoli, w kraju i na obczyźnie, — jako obywatel i żołnierz, jako społecznik i polityk.

Monte Cassino

grafii z pola bitwy, której dziesiąodzimy w tym roku

OMPLETU 3/6

ICATIONS LTD.,
ch Road, London, S. W. 11.

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI

WALKA O MŁODZIEŻ W KRAJU (3)

Marian Brandys wśród pensjonarek

JAKŻEŻ wymownie brzmiały — na tle sprawy pamiętnika uczennicy z Milanówka — wskazania wyroczni *„Trybuny Ludu"* — co do „doboru właściwych metod docierania do młodzieży" i „pociągania jej za sobą"!... Nie chce *„Trybuna"* rezygnować nawet z tej młodzieży, która „dziś jeszcze uwielbia amerykański styl życia!"... Ryszard Matuszewski — po tygodniu komentując te wskazania wyroczni — powtarzał: „Nonsensem jest twierdzenie, że istnieje młodzież nasza i nie nasza"... „Młodzież cała — krzyczał Matuszewski — powinna być nasza!" — cała „niezależnie od silnych jeszcze reakcyjnych wpływów środowiska domowego jest do zdobycia" i „cała musi być zdobyta!"... Niezbyt opatrzne rozwinięcie tych niedomówień znajdujemy w *„Sztandarze Młodych"*: „Głównym brakiem w naszej pracy wychowawczej — pisał — jest to, że poza jej zasięgiem, poza jej oddziaływaniem pozostaje duża jeszcze część młodzieży; nie tyle tutaj chodzi o młodzież typu autorki pamiętnika, lecz chodzi przede wszystkim o dość istotne części młodzieży robotniczej i chłopskiej, a więc najbardziej i najmocniej klasowo związanej z naszą ideologią, z władzą ludową, z partią"... „Chcemy — powiada *„Sztandar"* dalej — aby cała młodzież robotnicza, aby synowie i córki chłopów pracujących, naszej inteligencji pracującej znajdowali się w orbicie bezpośredniego wpływu wychowawczego Związku Młodzieży Polskiej, — chcemy, aby podstawowe masy młodzieży robotniczej i chłopskiej znalazły się w szeregach Z.M.P." — chcemy, ale: „Tak niestety nie jest!" „Aktyw ZMP-owski — samokrytycznie w pierś się bijąc, stwierdza *„Sztandar"* — nie potrafił w dostatecznym stopniu dotrzeć bezpośrednio do tych środowisk młodzieży, w których stare stoi jeszcze na mocnych nogach; co gorsze — tu i tam tracimy z pola widzenia te środowiska młodzieży lub skłonni jesteśmy tą młodzież mechanicznie zaliczać do „obcych", bez dostatecznej troski o znalezienie takich treści i form w naszej pracy wychowawczej, która pozwoliłaby nam i tą młodzież włączyć w nurt naszej pracy i walki o szczęście narodu, o rozkwit ojczyzny...".

Na tle takiego przyznania się do niepowodzenia w walce o „dość istotne części młodzieży" wyrosło pytanie: co reprezentuje pamiętnik uczennicy? *„Trybuna Ludu"* musiała przyznać, że „ten typ mentalności" istnieje w kraju: „w środowiskach burżuazyjnych i drobnomieszczańskich" i „co gorsza" — „przenika stamtąd do słabszych odłamów młodzieży pracującej"... *„Sztandar Młodych"* akompaniował tu swoim lamentem: „Niepokoi nas, że wśród części młodzieży robotniczej mamy również zjawisko, świadczące o tym, że pewna jej część widzi zaspokojenie swych pragnień w podciąganiu się do stylu życia kołtuństwa"...

A dla Kurzyny z *„Tygodnika Powszechnego"* autorka pamiętnika „nie jest jeszcze przypadkiem krańcowym". Są o wiele gorsze. Charakteryzując młodzież „wielkich miast i ośrodków, bezpośrednio z życiem wielkich miast związanych" oraz w ogóle „młodzież szkolną" — Kurzyna widzi w niej trzy „naczelne wady", a więc przede wszystkim „bezideowość i cynizm". „Ta młodzież — stwierdza — to w gruncie ani marksiści, ani katolicy — jest w niej głębokie przekonanie, że łatwiej jest żyć od wypadku do wypadku, nie wiążąc się z żadną postawą, a rozwiązując poszczególne sytuacje życiowe na zasadzie doraźnych przesłanek, aby nie narażać się na jakieś konflikty z otoczeniem". Stąd — „druga wada" — oportunizm: młodzież ta „przyjmuje jakieś barwy, bo tak jest wygodniej", jest nawet „głęboko przekonana, że cały świat naokoło niej jest również oportunistyczny, że ani nauczyciel nie wierzy w to, co mówi, ani ojciec, ani matka, nie mówiąc już o publicyście, pisarzu, dziennikarzu"; w pewnej ze szkół większego miasta — powiada dalej ten Kurzyna — chłopak „oświadczył otwarcie w gabinecie dyrektorskim: pan mówi o nas to, co pan mówić musi, a my o panu to samo!"... Trzecią wreszcie „wadą" młodzieży jest według Kurzyny „heroizm życiowy": „przy braku zasad ideowych, przy oportunizmie motorem działania staje się pragnienie przyjemności, pojętej prymitywnie, a pozbawionej niekiedy wszelkich hamulców"... Kurzyna stwierdza i podkreśla w końcu, że „wady" te, zwłaszcza oportunizm, kwitną „w szeregach niestety nawet uczniów i uczennic, należących do organizacji ideowo-politycznej"!...

UBOLEWAŁ nad tym o wiele głośniej towarzysz Ludkiewicz ze *„Sztandaru Młodych"*; asekurując się wprawdzie tarczą-stwierdzeniem, że wychowany już „aktyw" młodzieżowy jest „ideowy, zahartowany i ofiarny", przytaczał jednak nader liczne przykłady nie tylko „konfliktów na tle światopoglądowym", ale też przykłady obłudy, dwulicowości, oszukiwania partii i otoczenia, tłumacząc to „podstawową słabością" tego „zahartowanego" aktywu, a więc „niezawsze właściwym jego doborem"... Cóż to znaczy?... Odpowiedź na to przyszła — w ramach dyskusji — z kilku stron. Najpierw Witold Filler w smętnych rozważaniach o „Martwym odcinku" konstatował zupełną niemożliwość zawiązania koła Z.M.P. wśród młodych aktorów teatrów warszawskich, bo wszyscy swą „wczorajszą" przynależność do Z.M.P. uważali tylko za „ułatwienie w ukończenie studiów"... W ośrodkach innych — według innych głosów — legitymacja związkowa uważana jest także za „gwarancję przywilejów i korzyści materialnych"; szeroko rozlanej „plądze takiego oportunizmu" i takiej „dwulicowości" towarzyszą nierzadko „niezdrowe przerosty ambicji" i „zasadniczo błędne rozumienie roli". Przytacza Grzegorz Jaszuński taki przykład: „Czy 18-letni Z.M.P-owiec może mieć wątpliwości na tematy polityczne?"... Może. Ale „jak dzieje się w organizacji Z.M.P. na uniwersytecie warszawskim?

Student drugiego roku wydziału dziennikarskiego, mając pewne wątpliwości (zdaje się na temat stosunku Polski ludowej do niemieckiej republiki demokratycznej) — przyszedł do aktywisty Z.M.P. i powiedział, że pewne sprawy są dla niego niejasne. Tamten wyciągnął notes i zapisał. Student był pewny, że aktywista na razie może nie mógł, ale że nazajutrz wyjaśni mu jego wątpliwości. Tymczasem nazajutrz został wezwany do władz Z.M.P., gdzie powiedziano mu: jesteś wrogiem, będziesz miał dochodzenie!"...

Skarżyła się też studentka Krystyna Walicka: „Na uniwersytecie i w szkole średniej spotyka się aktywistów, którzy osiągając wyższy stopień politycznego uświadomienia dzięki przeżyciom czy zapleczu domowemu, z niesłychaną wyższością traktują resztę młodzieży". O wiele liczniejsze jednak były zarzuty zbyt niskiego poziomu przytłaczającej większości aktywistów.

Ryszard Matuszewski ujął sprawę w formie dezyderatu: „Aktywista Z.M.P. nie może być apolityczny, ale nie może też być tylko ciasnym specem od polityki na terenie młodzieżowym; musi być uczestnikiem wszystkich dziedzin życia młodzieży — od nauki po sport, od pracy po zabawę!"... Zgoda! — odpowiadał na to straszliwie zatroskany towarzysz Ludkiewicz, — zgoda! — tylko chwilowo „poziom ideologiczny i ogólna kultura" młodego aktywisty „pozostawia bardzo wiele do życzenia"!... Stefan Otwinowski zaś w krakowsko-katowickim *„Życiu Literackim"* stwierdzał m.in. że młodzież akademicka „nie lubi zebrań świetlicowych", gdyż „są przeważnie gorszą kopią obowiązkowych wykładów uczelnianych, albo jeszcze jednym powtórzeniem artykułów z gazety": „prelegenci z grubych powielaczowych maszynopisów odczytują referaty pozbawione stylu, nudne, niekonkretne"... To samo na prowincji: młodzi „entuzjaści" z Rożnicy skarżyli się przecie, że „powiatowi prelegenci przyjeżdżają na wieś kompletnie nieprzygotowani, nigdy nie mówią z pamięci, ale za to bardzo źle czytają teksty i tłumaczą zawsze, że nie mogą przeczytać, bo jest zamazane albo źle odbite na szapirografie"... Takie odczyty — żalą się „przyjaciele z Rożnicy" — tylko „psują nam całą pracę!"... Gwóźdź najpotężniejszy wbija tu, w tę kwestię, w „problem młodego aktywu" — cytowana już pani Zabłocka: „Wymagania nasze w stosunku do młodzieży zrzeszonej i partyjnej osiągają swój właściwy poziom — i to nie zawsze! — tylko odnośnie ich pracy (fizycznej, w planach produkcyjnych); nie sięgnęliśmy jednak dotąd po całego człowieka, nasze organizacje nie są przygotowane na to, aby ogarnąć go we wszystkich aspektach jego życia, w jego motywach postępowania, w jego życiu osobistym; jeżeli nie zerwiemy z tym cząsteczkowym widzeniem człowieka — nie będziemy mogli w pełni oczyścić szeregów z tych, którzy żerując na walce i ofiarach klasy robotniczej, głośno nie wierzą w żadną ideowość — z tych posłusznych, układnych, a wrogich, o których pisał Wirpsza, że każdego katechizmu nauczą się na pamięć... Odebrać im katechizmy!"...

Ba! — odebrać!... Ale — jakie to katechizmy? Pisze pani Janina Planerowa: „Dzieci moje mówię językiem, który mnie przeraża! Mój 13-letni syn używa w sformułowaniach zwrotów sloganowych. Słuszne są obawy, by dzieci same nie przerodziły się w marionetki, gdy piszą o marionetkach z Wall Street"... Już się przerodziły!...

PRZEKONAŁ się o tym Marian Brandys. Na „Spotkanie z czytelnikami" pojechał do jednego z miasteczek podwarszawskich, by tam w liceum porozmawiać z 15 i 16-letnimi panienkami o swej książce „Dom odzyskanego dzieciństwa", czyli o tym, jak „szczęśliwie" żyją w polskim „domu dziecka" sprowadzone do Polski sieroty koreańskie. Spędzono dziewczynki z dwóch starszych klas do świetlicy szkolnej. No i jedna po drugiej — zamiast mówić o powieści Brandysa — zaczyna deklamować; Pierwsza: „Nawiązując do referatu chciałabym omówić sprawę Korei; jak wiadomo — imperialiści napadli na bezbronny naród koreański"... Druga: „Bohaterscy koreańczycy, napadnięci przez agresorów"... Trzecia: „Patriotyzm dzieci koreańskich jest wielki; gdy agresorzy amerykańscy napadli na Koreę"... Czwarta: „Po wyzwoleniu przez armię radziecką Korei"... Dziesięć dziewcząt — dziesięć papużek. Przerażony tym Brandys stwierdza: „Opisana metoda prowadzenia dyskusji nie jest wypadkiem odosobnionym i nie ogranicza się do spotkań literackich"; przeciwnie — stwierdza dalej Brandys — ten „obrzydły nawyk zastępowania własnych wypowiedzi oficjalnymi referatami panoszy się wśród młodzieży w sposób zastraszający!"... „Prawdy — wzdycha Brandys — nie można długo wyrażać bezkarnie sztucznymi słowami. Bo najszlachetniejsza prawda zbywana zdawkowym frazesem staje się z czasem — kłamstwem!"...

Nie trzeba używać tu czasu przyszłego. Nie „stanie się z czasem", ale już się stała kłamstwem... Jest też jednym z tych składników, które — łącząc się — dają „zabójczą nudę".

ATEISTYCZNA FILOZOFIA W POLSCE

Wszystkie czasopisma filozoficzne w Polsce, a było ich przed wojną kilka, zostały przez komunistów zamknięte przed kilku laty. Na to miejsce zaczęto wydawać, na wzór sowiecki, jeden kwartalnik, pt. **„Myśl Filozoficzna"**, w którym pod nadzorem komunistycznych politruków ogłaszane są prace z zakresu filozofii. W kwartalniku przeważają rozprawy propagandowe na temat marksizmu. W każdym numerze sporo miejsca zajmują także artykuły, poświęcone walce z religią.

Niedawno ukazał się numer 4 na rok 1953 **„Myśli Filozoficznej"**, a w nim artykuły, zajmujące się walką z religią. W rubryce „Ideologiczne oblicze imperializmu" zamieszcza osławiony kalumniator sowiecki D. I. Zasławski artykuł pt. „Filozoficzne majaczenia watykańskich jezuitów". W dziale „Konsultacje" niejaki Henryk Rozen umieścił beznadziejne a sadzące się na „naukowość" rozważania pt. „Pochodzenie i funkcja społeczna religii". Artykuł ma „udowadniać", że potrzeba religii w człowieku jest sztuczna, jest bliska zabobonom i „naukowo marksistowski" punkt widzenia dąży do tego, aby ją z życia ludzkiego wyeliminować.

Niezależnie od powyższych dwóch głównych artykułów antyreligijnych, zamieszczono w numerze omówienie i tekst rozprawki pisarza polskiego z XVI w., zbuntowanego przeciw Kościołowi, pt. „O prymacie papieża", oraz omówienie recenzyjne Czesława Harnasa pt. „Problemy arianizmu", który to ruch znajduje bardzo życzliwe omówienia „uczonych" komunistycznych. Ostatni numer **„Myśli Filozoficznej"** wykazuje jasno antyreligijny, antychrześcijański i ateistyczny kierunek pseudofilozofii marksistowskiej, jedynie dopuszczalnej, w obecnej Polsce. (IC)

APTEKA MGR.
T. CHROMIŃSKIEGO
na EARLS COURT
255, Old Brompton Road
London, S. W. 5. Tel. FRE 9131
Otwarta do 8 w. Recepty z Polski wykonuje odwrotnie.
Rimifon, 1000 tabl. £2.12.0.. Rimifon 500 tabl. £1.6.6. Streptomycin, 10 g £1.14..0. Pen. Ol. 3 mil. 12/-. Pen. kryst. 10 x 200..000 jedn. 13/-. Pen. kryst. 10 x 500.000 j. £1.0.6. Vitamina B-12, 24 amp. a 50 mg. £1.3.0. 60 proszków z kogutkiem 16/-.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W pismach fachowych i gospodarczych w Anglii pojawiły się wiadomości o projektowanej fuzji dwuch firm mechanicznych: **Standard Motor Co., i Rover Co.** Firmy produkują sprzęt samochodowy, motocykle i rowery. Nic by w tym nie było godnego uwagi, gdyby nie fakt, że firma Rover jest nieświadomym twórcą słowa polskiego... rower. Nazwano ten sprzęt kołowy od pierwszych produktów tej firmy i określenie zdobyło sobie prawo obywatelstwa w polskim słowniku. „Rover" znaczy: łazik, łazęga, włóczęga.

Tak samo obecnie w języku malajskim słowo „Parker" oznacza wszelkie w ogóle wieczne pióro.

Słowo „rower" w języku polskim ma konkurenta w postaci słowa „koło", używanego powszechnie na zachodzie Polski; przymiotniki „kolarski" i „kołowy" wyparły tam skutecznie określenia „rowerowe". Wydaje się, że słowo „koło" jest lepsze i bez urazy w stosunku do firmy Rover Co. należałoby go używać. Kolarz na pewno brzmi lepiej po polsku niż „rowerzysta".

Ku uwadze

W wesołej pogwarce towarzyskiej może się zdarzyć zawsze zgrzyt niespodziewany. Byłem niedawno świadkiem, jak miny rozmówców spoważniały, gdy nagle ktoś oznajmił (nie pamiętam przyczyny), że **Virtuti Militari,** jako nazwa orderu „pisze się", tj. powinna się pisać z małych liter — „virtuti militari". Możliwe ,że się coś tak czy inaczej powinno pisać, znajomość języka jednak nie polega na szczęście na rozważaniach teoretycznych co się jak powinno mówić lub pisać, lecz na znajomości i wyczuciu, jak się coś mówi lub pisze.

Zmuszono mnie ,co prawda bym pisał „dobrymi kobietami" choć wcale tak nie mówię. Ustąpiłem nakazom policji językowej wydanym swego czasu w Krakowie, lecz stworzyłem sobie formułę kompromisową dla spokoju własnego sumienia; skoro niekiedy „w" w końcu wyrazów wymawia się jak „f" to również i „y" można w 6-tym przypadku wymawiać jak „e".

Znalazłem od razu źródło autorytatywne, które każe pisać „Virtuti Militari" w sposób dotychczas nie stosowany w dokumentach i literaturze. Był nim felieton podpisany J. Jastrz. w pewnej londyńskiej gazecie codziennej.

Dowiedziałem się również z niego, że należy mówić **„ku Lwowu, ku Piotrkowu, ku Krakowu i ku Kijowu".** Może być, że należy mówić, lecz tak się nie mówi. Zapytałem od razu kilku ludzi, którzy krócej lub dłużej w języku polskim piszą i którzy znaczą coś w literaturze polskiej, czy mają zamiar zastosować się do recepty p. J. Jastrz. Zgodnie orzekli, że najmniejszego zamiaru nie mają. Zaproponowali natomiast by na tej samej zasadzie rozważyć odmianę gramatyczną innych nazw geograficznych. Jeśli jest Piotrków Trybunalski to jest także, mniej niewątpliwie sławny, lecz też na mapie umieszczony Zawadów. A więc jeśli „ku Piotrkowu" to i „ku Zawadowu". A może „ku Zawadu"?

Geografia Tatr

Czy wiecie jak się nazywa najwyższy szczyt w Tatrach, po słowackiej co prawda stronie położony, ale przecież znany naszym czytelnikom? Zaraz, zaraz... Łomnica? Garłuch! Tak, Garłuch, po „madziarskiej" stronie zwany Gierlach. Oczywiście.

Otóż nie. Wcale nie. Czytamy w warszawskim „Świecie Młodych": „Dumnie króluje nad całym pasmem Tatr ich najwyższy szczyt. Szczyt ten nazwali taternicy „Szczytem Stalina". Imię Stalina bowiem „żyje wśród nas, ludzi całego świata. W naszych myślach, wspomnieniach i spełnionych marzeniach. Żyje w nazwach, które ludzie nadali bliskim sobie miejscom". Zwłaszcza te „spełnione marzenia...".

Muł, gęś i uczony Madariaga

Muł, zwierzę ze wszech miar pożyteczne i cenione za zasługi bojowe w armiach anglosaskich (póki nie wyparł go z taborów pojazd mechaniczny) ma prawo żywić głęboką urazę do rodzaju ludzkiego. Cóż z tego, że jeden z jego przedstawicieli jest gwiazdą filmową, jako t. zw. „muł gadający" o imieniu Francis? Zarzuca mu się stale jego pochodzenie od osła i konia jakby był temu winien. Kpi się też z niego przy każdej sposobności.

Krzywdę zrobił mu także Madariaga w swoim przezabawnym wykładzie o jedności Europy, o którym **„Orzeł Biały"** pisał w jednej z kronik kulturalnych. Porównał bowiem muła do O. N. Z. lub O. N. Z. do muła, jako że O. N. Z. jest również wynikiem niedobranego mariażu dwuch różnych gatunków: systemu zachodniej demokracji i bolszewickiego totalizmu. Skutek nie kazał na siebie czekać: O. N. Z. jest bezpłodne, tak jak podobno bezpłodnymi są muły.

Przypomina mi się oburzenie znajomego weterynarza, który z ferworem dowodził, że gęś jest stworzeniem bardzo mądrym i że używanie jej imienia na określenie niezbyt mądrej dziewczyny obraża gęś. Muł przyrównany do O. N. Z. Obraza dla muła.

Słuchanie Madariagi sprawiło mi szczególną przyjemność. Oto człowiek o sławie światowej, który kocha się w anegdotach i każdy temat woli omawiać na kpiarsko i na wesoło zamiast na poważną nutę. Tak też obszedł się z zagadnieniem jedności Europy. Nieco niepokoju wzbudziło we mnie wrażenie, że niektóre ze zdań, które brałem za anegdoty, szacowny Hiszpan traktował poważnie. Czyżby był aż tak wielkim kpiarzem?

„Jak walczy Vietnam"

czyli **„Dwa miesiące w dżunglach"**. Reportaż Wojciecha Zukrowskiego, wziętej figury na literackim parnasie bierutowym. Możemy się od niego dowiedzieć o bohaterstwie komunistów indochińskich i o nędzy świata pracującego w tychże Indochinach.

Zacytujmy jednak nie z tego reportażu, lecz z następnego, umieszczonego bezpośrednio pod nim na tej samej stronie **„Expressu Wieczornego"** z dnia 2 marca br.: „Podrałowawszy" zgodnie z zachętą na „piąte piętro przerobione ze strychu", pukamy do drzwi Nr 98, przy ulicy Złotej 83. „...naprzeciwko tych drzwi mieści się zbiorowa ubikacja, z której zalatuje tak straszliwy smród, że nawet osobnicy o przytępionym węchu dostają mdłości. Do pokoiku trzeba wchodzić bokiem, gdyż cały apartament ma zaledwie 6 i pół metra kw. Umeblowanie składa się z jednego łóżka i kuchenki".

Apartamentu nie zajmuje żaden wietnamczyk ciemiężony przez Watykan i międzynarodowy kapitalizm, lecz przodownik pracy w zakładach Róży Luksemburg, wyrabiający 200% normy itd. itd. Nazywa się Skonecki. „Czy Skonecki mieszka sam? O, nie! Od czterech lat jest żonaty i dochował się dwojga dzieci. A więc razem cztery osoby. Metraż gołębnika trochę za mały, prawda? Ale poczekajmy jeszcze chwilę. Zaraz wrócą „do domu" główni lokatorzy — obydwaj „na trzecim biegu" i tak zwanej warszawskiej „bańce". Pani Hanna wraz z trzyletnią Małgosią i pięciomiesięczną Ewunią położą się na łóżku. Zalani jegomoście zajmą na podłodze wolny teren między łóżkiem i kuchenką, a Skonecki jak co wieczór da szczupaka pod łóżko i długo wsłuchując się w płacz dziecka i łacińskie recytacje pijaków, zaśnie, ażeby rano znowu się obudzić i wypoczęty pojechać do pracy".

„Zbawienie na łyżwach"

Przyznaję się od razu. Tytuł jest „pożyczony" z **„Puncha"**! Ponieważ jednak w swoim czasie plotkowałem na temat manii wystawiania rewii, operetek, pantomin i nawet dramatów na lodowiskach, uważam, że wolno mi za **„Punchem"** do tematu wrócić.

Żył sobie spokojnie w północnej Karolinie p. Billy Graham. Obecnie, pokonawszy czarem swego głosu Stany Zjednoczone przybył do Londynu, wynajął, lub raczej wynajęto dla niego t. zw. **Harringay Arena,** ogromne sztuczne lodowisko, mogące pomieścić 15 tysięcy ludzi, dano ogłoszenia w prasie, spożyto przepisowy obiad z bankietem i... I właśnie co? Billy Graham zaczął masową akcję nawracania.

Nawracanie Anglików, wśród których zaledwie 15% od czasu do czasu pojawia się w kościele (z wyłączeniem katolików) jest rzeczą zbożną i chyba jak najbardziej potrzebną. Sposoby jednak, które sobie Billy upatrzył jako najlepiej do celu wiodące budzą trochę zdumienia. Towarzyszy mu autentyczny cowboy w cowbojski przybrany kapelusz i ostrogi (choć bez konia), chór, „ewangeliczny" gitarzysta i spory zespół „managerów", organizatorów, specjalistów od radia, telewizji i t. p. Billy przemawia w sposób prosty i to co mówi jest oczywiście w swej większości nad wyraz słuszne.

Czy jednak i metodom należy się przyglądać tylko z rozbawieniem i pobłażliwością? I tylko dlatego, że nie odpowiadają one Anglikom odwykłym od wszelkiej ostentacji? **„Duch wieje, kędy chce"** i różnymi sposobami nawracano ludzi w ciągu dwuch tysięcy lat istnienia chrześcijaństwa. Św. Paweł też wydawał się pajacem wyrafinowanym ateńczykom. Żeby zaś sięgnąć do przykładów bliższych Billy Grahamowi, twórca metodyzmu Wesley także budził mieszane uczucia wśród współczesnych, przy czym wesołość poczesne wśród tych uczuć zajmowała miejsce. Kwakrów uważano powszechnie za wariatów w Anglii aż nie udowodnili swych prawdziwych zdolności i wartości moralnych w dalekiej Pennsylwanii. Pierwsze „plutony" Armii Zbawienia nawracające ludzi przy pomocy orkiestr na rogach ulic obrzucano kamieniami.

Grahama nikt kamieniami nie obrzuca. O tyle jest od swych poprzedników — ewangelistów świata protestanckiego — szczęśliwszy.

Gdzie się napić dobrego wina?

Mówiąc o winie ma się na myśli kraje śródziemnomorskie. Francję, win królową, Włochy, Hiszpanię, Portugalię. Nie tylko jednak tam gdzie się wino produkuje mieszkają jego miłośnicy. Cudzoziemiec przygnębiony codziennością angielskiego piwa zdumiałby się gdyby mu powiedziano, że do najlepszych znawców i miłośników win wszelakich zalicza się Anglików. Tak, zalicza się, nie zaliczało się. Nie w czasie przeszłym lecz w teraźniejszym.

Dwa wina zwłaszcza cieszą się poważaniem i wzięciem, któremu tamę stawia tylko cło, niewysokie zresztą. To **Porto,** dawne wino „Whigów", które Anglia konsumuje namiętnie i prawie że wyłącznie poza rodzinną Portugalią od r. 1643, tj. od chwili gdy uzyskała przywileje eksportowe w Lizbonie. Drugim winem jest t. zw. **„Claret"** czyli czerwone Bordeaux, popularne wśród „Torysów", ukochane od zamierzchłych czasów sprzed wojny stuletniej, gdy winodajna dolina Garonny należała do królów angielskich.

Jest w Londynie przemiła winiarnia nad Tamizą, ukryta dobrze przed oczami profanów i niewtajemniczonych. Przepisy ogłoszeniowe nie pozwalają mi wymienić jej nazwy. W niej Kippling pisał swe powieści, w niej na beczce po starym burgundzie, obficie tymże burgundem swą twórczość wspomagając, pisał książki Chesterton. Winiarnia ma przywilej datujący się od czasów Edwarda III, ściślej mówiąc od roku 1364, polegający na tym, że nie obowiązują jej przepisy o licencjach na sprzedaż alkoholu, tak bardzo krępujące życie kochających trunki Anglików. Wina są doskonałe i przede wszystkim bardzo tanie. Po cenie niższej niż detaliczna cena w sklepie można się napić dobrego wina z wszystkich winnic świata w towarzystwie zadumanych miłośników starego Londynu.

J. P. H.

M. LURCZYŃSKI

Dziwni towarzysze podróży

Soldats de la Légion,
De la Légion Etrangère,
N'ayant pas de nation,
La France est votre mère

ZNOWU mnie pognało na przełaj Algieru. Z pogranicza Maroka, gdzie ostatnimi dniami przyglądałem się iście *lyautey*'owskiej *) robocie odradzania drzewostanu w górach przy pomocy specjalnego rodzaju sztucznych, kładzionych poziomo zagród, za którymi gromadzą się okruchy ziemi, skał, drobiny kurzu, pyłu, wreszcie woda deszczowa, tworząc zwolna lecz ustawicznie pokład gruntu. Ten wynalazek francuski, zastosowany z wynikami nadzwyczajnymi w Ameryce, daje i w Afryce francuskiej rezultaty imponujące. W ciągu kilku lat nagie zbocza pokrywają się zielonością. Młody drzewostan wgryza się korzeniami w pokrywę skalną. Opady deszczowe powstrzymywane przed nagłym spłynięciem w doliny i przed ucieczką ku morzu czy wsiąknięciem w bezdenny piach nizin, tworzą cuda. Za dwadzieścia lat, tam gdzie była skalna, spalona słońcem pustynia, będzie szumiał las pinii i sosen, dając przytułek i pracę wielu rodzinom, rozwiązując choć częściowo owo straszne zagadnienie przeludnienia Algieru.

Górskimi krętymi ścieżkami spłynąłem najpierw małym *jeep*'em inżynierów-leśników z Lalla Marnia ku Tlemcenowi, później zaś już koleją, zacząłem swą nową tysiąckilometrową niemal podróż poprzez Ain Temouchent ku Oranowi, a potem poprzez Perregaux, Hillil. Piekielną dolinę Chelifu, zdającą się gotować w słońcu. Inkermann, Orleansville, Tizi Ouzou, Beni Mansour i dalej, aż nad granicę Tunisu.

...W przedziale wagonu zmieniają się wciąż barwne postacie Berberów, Arabów, Żydów i Francuzów-kolonistów. Wreszcie przez dłuższy czas znajdują się w nim, prócz mnie, dwie osoby. Na przeciw mnie mam słabo zawoalowaną, w średnim wieku kobietę arabską, tęgą i o smolistym spojrzeniu czarnych oczu. Arabka jest niewątpliwie zamożna i poważna — na jednej ze stacyj rodzina przyniosła jej posiłek, dowód istotnej dbałości o podróżną. W kącie przedziału, nieruchomo siedzący, młody Arab o bajecznej twarzy typowego „księcia Wschodu" z „Nocy Arabskich", milczący zawzięcie w swym białym turbanie i w... łachmanach odzienia.

Któryś z jednominutowych przystanków dorzucił nam czwartego towarzysza, młodego jeszcze człowieka w tanim niebieskim robotniczym ubraniu, w baskijce i łapciach na nogach. Młody człowiek usiadł, wstał, usiadł znowu. Spojrzał na nas, siedzących w milczeniu. Wyciągnął z kieszeni okrągłe pudełko od sera „Śmiejąca się krowa", schował je, wyciągnął z drugiej kieszeni paczkę papierosów, zapalił jednego, poczęstował papierosem „księcia Wschodu", który przyjął poczęstunek milcząco i z wstydliwym uśmiechem, poczęstował mnie — odmówiłem jako nie palący.

Zaciągając się dymem, nowoprzybyły zwrócił się do mnie:

— Wolny, nareszcie wolny — rzekł z radością, której powodów nie umiałem odgadnąć. — Sześć lat, widzi pan — ciągnął swym francuskim, trochę dziwacznym językiem — tu, w Indochinach, w szpitalu, w więzieniu... O, niech pan spojrzy — podciągnął lekko nogawki spodni i pokazał mi ledwo zagojone duże rany na stopach, niemal że w chrystusowych miejscach ran — tak mnie wiązali — żywym gestem objaśniał sposób skuwania czy też łącznego unieruchamiania obu nóg — ...i nareszcie, nareszcie odprawa i ptaszek odleciał, frrr... na zawsze — naśladował gestem palców ruch skrzydeł, poczem zawadiacko zarzucił baskijkę na tył głowy.

— Był pan w wojsku? — zapytałem ostrożnie.

— W Legii Cudzoziemskiej .. — Popatrzył na mnie uważnie: — *Sprechen sie deutsch?*

— *Ja, wieso?*

— Nie jest pan Francuzem — ciągnął po niemiecku.

— Nie.

— Nie jest pan Włochem? Węgrem? — pytał, ciągle w języku niemieckim. — *Mówisz po polski?* — zarwał nagle śmieszną polszczyzną.

— Mówię — odrzekłem również w tym języku.

— Polak?

Potrząsnąłem przecząco głową, nie zdając sobie dobrze sprawy dlaczego tak czynię.

— Czech? Rumun? Bułgar? — A na moje przeczenia: — Co, *Anglijec? Ruski* może? Amerykanin?

Uśmiechałem się ciągle, nie umiejąc zdobyć się na podanie fałszywej informacji.

— *Internacjonalec* — rzekł nagle ze zrozumieniem. — Ja jestem polski Cygan. Jeden polski kapitan zabrał mnie stąd, z Afryki, do Polski — mówił już po niemiecku. — Krakau. Posen, Warschau... wszystko *sem widel* — przeszedł nagle na czesko-polską gwarę.

— Kiedyż to było? — zapytałem po polsku.

— *Genug Zeit schon davon* — uciął po niemiecku.

I nagle, jakby już wszystko wiedząc o mnie, nasunął baskijkę na czoło i zwrócił się do tęgiej Arabki, rozmawiając z nią swobodnie po arabsku. Wyciągnął znów z kieszeni swój zapas aprowizacyjny, tkwiący w pudełku po serze „Śmiejąca się krowa", otworzył je i obdarzył sąsiadkę trzema serkami i laseczką czekolady.

Nie znam języka arabskiego, lecz z gestów byłego legionisty oraz z wrażeń rysujących się na twarzy kobiety widziałem, iż namawiał ją... do wspólnego przepędzenia czasu. Poczciwa twarz Arabki wyraźnie wyrażała dużą dozę wstrzemięźliwości, a nawet, tajonej zresztą obawy.

Nagle przybyły porzucił konwersację z Arabką i, zaczadzony swą przeszłością, zwrócił się do mnie, w języku niemieckim:

— Dużo Niemców w Legii. Czechów i Włochów także, ale karność jest niemiecka. Francuzi umieją orać ludźmi, szczególnie w Indochinach. Ciężki tam front. O, widzi pan, — odsłonił koszulę na piersiach i pokazał mi szramę wielkości dłoni niemal, podciągnął wysoko rękaw, ujawniając drugą szramę po ranie kłutej. — Wesoło nie było. — Zrobił gest obstrzału karabinem maszynowym — Ta ta ta ta ta... cały dzień w ten sposób, z oczami na śrubkach, inaczej zdechł w butach.

— Ale teraz wolny — mówił dalej w zadumie szczęśliwej, patrząc na obie wyciągnięte ręce. — I forsa w banku. Starczy na sześć, siedem miesięcy życia takiego — pociągnął dłonią po szyi. — Ubranie eleganckie, buty, krawacik, kapelusz, a potem restauracja i wino. — *Ladna panienka arabska* — rzucił nieoczekiwanie po polsku, kręcąc na wszystkie strony swą baskijką.

Skrzywiłem się.

— *Nein? Machts nichts.* Sześć miesięcy życia wesołego, a potem na okręt i do Wenezueli. Pieniądze robić. Do Legii więcej nigdy, *schluss!* — podniósł uroczyście palec do góry. — Ale przedtem, za moje krzywdy w więzieniu, adwokat i sprawa sądowa. Będą bulić. Jeden z kamratów stracił wszystkie włosy w ciągu pięciu dni pobytu w więzieniu. Nic nie mówił. Zwolnili potem z wojska, poszedł do sądu. Wygrał sprawę. Na rączkę pół miliona franków.

Przedsiębiorczo przesunął swą baskijkę na ucho i zwrócił się z nowym ożywieniem ku swej Arabce. Zapalił papierosa i podsunął paczkę z nimi „księciu Wschodu" który, nieruchomy, wyprostowany i marzycielsko uśmiechnięty, milcząc przyjmował wszystko co mu dawano. Eks-legionista zaczął znów dręczyć niewiastę swymi propozycjami, których żywość tłumaczyć mogły chyba miesiące spędzone w celi więziennej. Nieustannie i niesamowicie ruchliwy i nerwowy, gestykulując rękami, zmieniający ustawicznie miejsce swe w przedziale, w pewnym momencie łapciem swym dotknął mej nogi.

— *Przeprosze Pana, nie?* — z miłym uśmiechem rzekł do mnie swą polską czeszczyzną, poczem podjął znów rozmowę z Arabką, rozmowę, której słów nie byłem w stanie zrozumieć.

Dziś jeszcze w Oranie — przerwał nagle swe arabskie wywody, zwracając się do mnie po francusku. — Do banku i wszystką forsę tu, — wskazał na kieszeń niebieskiej marynarki.

— Po co? — spytałem. — Bezpieczniej trzymać ją w kasie bankowej.

— Nie, nie, nie... Ubranie, buty, krawacik, kapelusz, restauracja — rozmarzał się, wyliczając na palcach ilość potrzebnych mu rzeczy. — Pierwszy dzień wolności po sześciu latach — dodał uroczyście. — Będę zgrywał *novio* (novio — kawaler, narzeczony, po hiszpańsku). *Habla usted español?* Mówi pan po hiszpańsku?

— *Si. Un poco.* Tak. Trochę — odrzekłem z uśmiechem.

Zalał mnie swą hiszpańszczyzną. I nagle przeszedł na najprzedniejszy *cockney* londyński, z którego chwytałem piąte przez dziesiąte. Przerwał. Przymrużył porozumiewawczo oko:

— Polak? — spytał, nasuwając swą baskijkę na przód głowy.

Znowu uśmiechnąłem się, nie odpowiadając na pytanie. Nie cieszyło mnie ujawnianie nawet takiego powinowactwa z owym polskim wiatrogłowym Cyganem.

Lokomotywa gwizdnęła, pociąg zwolnił biegu, stanął. Oran. Tajemniczy „książę Wschodu" wysunął się bezszelestnie z przedziału. Po chwili, zebrawszy swe węzełki, wyszła tęga Arabka, na której szerokich plecach oparł swą dłoń opiekuńczą i wszystkie nadzieje, prażony wzbierającą w nim miłością, były legionista.

Zostałem sam w przedziale. I myślałem ze smętkiem, iż za miesiąc lub dwa, wyzbyty zupełnie z pieniędzy, młody Cygan znowu ocknie się w koszarach Legii Cudzoziemskiej, z umową na nowe pięć lat służby wojskowej, przedłużonej o czas spędzony w więzieniu. Oraz o tym iż po barwy wschodu nie trzeba sięgać aż do książek Kiplinga.

M. LURCZYŃSKI — SCENA ULICZNA Z ALGERU

*) Marszałek Lyautey był przed 40 laty znakomitym organizatorem z ramienia Francji administracji w Maroko.

Z żałobnej karty

Ś.p. dr Stanisław Zieliński

Z Kraju nadeszły wiadomości o zgonie kilku osobistości, które odgrywały rolę w okresie niepodległości. W Warszawie zmarł w wieku lat 79 **dr. Stanisław Zieliński**, b. konsul generalny RP. w Berlinie, a następnie poseł na Sejm z ramienia Str. Nar. i członek władz naczelnych tego ugrupowania politycznego. Pochodząc z Ukrainy, znany już był w środowisku polskim w Kijowie przed przewrotem bolszewickim. Związany z polityką Narodowej Demokracji uważany był za dużę siłę fachową w zakresie spraw gospodarczych i prawnych. Wybił się zwłaszcza jako konsul generalny w Berlinie, a następnie na terenie Sejmu jako znawca stosunków gospodarczych polsko-niemieckich. Jego wystąpienia parlamentarne cechowała właśnie zarówno gruntowna znajomość tematu, jak i umiar w formowaniu swych poglądów.

W Lublinie w wieku lat 78 zmarł **dr. Witold Chodźko**, dużej miary lekarz i działacz społeczno-polityczny. Przed pierwszą wojną światową po studiach w klinikach zagranicznych został dyrektorem szpitala dla psychicznie chorych w Kochanówce pod Łodzią. W r. 1915 przeniósł się do Warszawy i w powstającej stopniowo organizacji państwowej polskiej zajął się służbą zdrowia. Tej też sprawie poświęcił najbardziej wydajny okres swego życia. Czynny był jako minister zdrowia, a następnie dyrektor Państwowej Szkoły Hygieny w Warszawie, delegat polski do Międzynarodowego Urzędu Hygieny Publicznej i członek Komitetu Hygieny Ligi Narodów a również licznych delegacji polskich do Zgromadzenia L.N. Po wojnie wykładał higienę na wydziale medycznym Uniwersytetu Lubelskiego im. Curie-Skłodowskiej.

W Warszawie zmarł, przeżywszy lat 67 śp. **Leon Chrzanowski**, dziennikarz, związany swego czasu z Polską Agencją Telegraficzną i z **„Kurierem Warszawskim"**. Był on przez szereg lat przedstawicielem tych instytucji w Genewie. W środowisku prasowym Ligi Narodów w Genewie odgrywał z tego tytułu dużą rolę, zwłaszcza w latach 1926—1930. Po drugiej wojnie śświatowej powrócił do Kraju, lecz z życia politycznego i prasowego, o ile nam wiadomo, wycofał się całkowicie.

Ś.p. dr Ludwik Hirszfeld

We Wrocławiu zmarł w 70 roku życia, uczony polski, **Ludwik Hirszfeld.** Był on profesorem zwyczajnym Akademii Medycznej we Wrocławiu, członkiem prezydium Polskiej Akademii Nauk, członkiem Akademii Nauk w Nowym Jorku, dr. honoris causa Uniwersytetu Karola w Pradze i Uniwersytetu w Zurichu.

Działalność ostatnich lat życia prof. Hirszfelda jest ściśle związana z Wrocławiem. Prof. Hirszfeld był organizatorem wydziału lekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego i stworzył instytut imunologii i terapii doświadczalnej w Polskiej Akademii Nauk.

Pogrzeb prof. Hirszfelda odbył się we Wrocławiu 10 marca.

Ze względów od nas niezależnych jesteśmy zmuszeni odłożyć druk odcinka 26 powieści Józefa Łobodowskiego „Komysze" do nast. numeru.

50-LECIE ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO W AMERYCE

Na dorocznym Zjeździe Delegatów Gminy 25 Związku Narodowego w Bridgeport (Conn) w Stanach Zjednoczonych w uchwalonej rezolucji wysunięto ponownie żądanie **przywrócenia uznania przez Rząd USA Rządowi RP w Londynie.** Rezolucja uzasadnia to żądanie w następujących słowach:

„Ten Rząd był naszym sojusznikiem, gdyśmy prowadzili wojnę z dążącymi do opanowania świata Niemcami hitlerowskimi. Pod rozkazami tego Rządu znajdowała się sławna Armia Polska w czasie drugiej wojny światowej... Pod rozkazami tego Rządu znajdowała się świetna Polska Armia Podziemna...".

Zjazd przesłał Prezydentowi Rzeczypospolitej Augustowi Zaleskiemu zapewnienie, że w pracy na rzecz wyzwolenia Polski członkowie Związku Narodowego nie ustaną, mimo wszelkich przeciwności.

Dnia 7 lutego br. amb. J. Lipski udekorował w Nowym Yorku sztandar Związku w 50-lecie jego istnienia Krzyżem Polonia Restituta. (PAT)

Gdzie są relikwie św. Kazimierza?

Tygodnik ambasady sowieckiej w Londynie **„Soviet Weekly"** z dnia 11 lutego br. zamieszcza notatkę rzekomej katoliczki litewskiej, niejakiej Emilii Bivainene, która od 7 lat zamieszkuje w Wilnie. Z treści tej notatki dowiadujemy się ze zdumieniem, że to dopiero władza sowiecka ustanowiła właściwą działalność Kościoła Katolickiego w tym mieście.

Przed wojną, toczyć się miały w Wilnie, gdzie zresztą Emilja Bivainene nie mieszkała, jedynie walki między katolikami polskimi i litewskimi, które przenosły się nawet do kościołów, lub ich przedsionków. Przerwy w tych walkach religijnych następowały w tym jedynie celu, aby katolicy obu narodowości mogli gromić wspólnie ludność żydowską. Prawdziwe poszanowanie wolności religijnej ustanowiła dopiero władza sowiecka. Tego rodzaju brednie oficjalnego organu sowieckiej ambasady nie zwiodą zapewne nikogo, co do stosunków panujących w życiu religijnym w Wilnie. „Gorliwa katoliczka Emilia Bivainene" poślizgnęła się nieco na swych łgarstwach, gdyż ujawniła, że relikwie św. Kazimierza, patrona Litwy, znajdują się obecnie w Kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu. Skąd się one tam wzięły? Każdy Polak i Litwin wiedzą doskonale, że relikwie te znajdowały się w Katedrze Wileńskiej.

Smutne wieści o zamknięciu dla wiernych Katedry i oddanie jej na użytek bezbożnego komunizmu potwierdzają się, jak to wynika, z notatki sowieckiej entuzjastki. Usunięcie relikwi św. Kazimierza ze zrabowanej Katedry Wileńskiej i przeniesienie ich do jeszcze niezlikwidowanego Kościoła św. Piotra i Pawła oto — co pozostaje prawdy z opowieści Emilii Bivainene o wolności religijnej na ziemiach zagarniętych przez Sowiety.

Nowe CŁO na PACZKI w Polsce?

JAKIE ARTYKUŁY I W JAKI SPOSÓB WYSYŁAĆ

by nie narazić odbiorców na nadmierne wydatki — najlepiej doradzi

FREGATA (MERCHANTS) LTD.

NOWY ADRES: 7, Cromwell Rd., London, S. W. 7. Tel.: KNI 1091-2

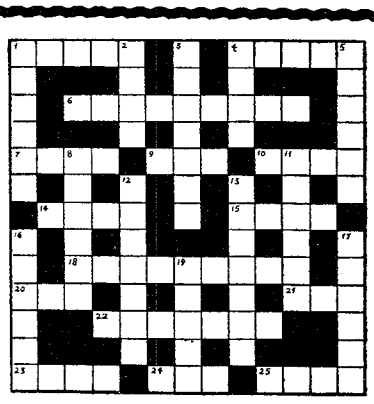

KRZYŻÓWKA Nr 72/54

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) woźny szkolny lub uniwersytecki; 4) miejsce urodzenia Aleksandra Wielkiego; 6) grafik i malarz polski; 7) bogini Rzymu; 9) imię żeńskie; 10) pierwszy lotnik; 14) łącznik; 15) produkt zbożowy (wspak); 18) miasto na Mazowszu; 20) i 21) pustynia; 22) imię kilku papieży; 23) porozumienie organizacyj lub państw; 24) epoka; 25) córka bogini życia Demetry.

Pionowe: 1) uroczyste, długie przemówienie; 2) ostatni papież tego imienia wydał encyklikę „Rerum Novarum"; 3) rodzaj kary; 4) tętno; 5) jutrzenka; 8) potwór, bożek, któremu składano krwawe ofiary w Fenicji; 11) Grzegorz VII obłożył nią Henryka IV; 12) najwyższy szczyt Beskidów Wschodnich; 13) krzew; 16) Rusin, wojewoda z „Ogniem i Mieczem"; 17) nazywano tak kiedyś pobór do wojska; 19) największy epik.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 70/54

Poziome: 1) Krzemieniec, 7) Herod, 9) Oksywie, 10) Lawinia, 11) feta, 14) Zola, 15) kler, 16) tryk, 18) kolczan, 21) eskulap, 22) malec, 23) Sancho Pansa.

Pionowe: 2) Emden, 3) ikona, 4) fason, 5) Chaldea, 6) Bem, 8) rewizor, 12) lazaret, 13) kuźnica, 17) kolec, 18) Kępno, 19) Łomża, 20) sen.

POMOC do POLSKI

RIMIFON 1000 tabl. £2.12.0
Streptomycyna 10 x 1 gr. ... £1.14.0
Penicylina oleista 3 mil. ... £0.12.0

Obszerny ktalog paczek oraz nowe **przepisy celne** na żądanie

HASKOBA LTD.

Hogarth Road London, S. W. 5

PRZED GENEWĄ

(Dokończenie ze str. 1)

Niby zajęta wewnętrznymi sprawami Rosja nie zaniedbuje żadnej okazji, by zwa.czać projekt E.W.O. i zbrojenie Niemiec. Wybory do Najwyższego Sowietu stworzyły sposobność do wygłaszania mów, więc Malenkow i Mołotow przemawiali w taki jednak sposób, by ich słowa docierały raczej do słuchaczy zachodnich, nie własnych. Mołotow m.in. zaznaczył, że w razie stworzenia Armii Europejskiej, Francja stanie się jedynym z pięciu wielkich mocarstw, które nie będzie miało samodzielnych sił zbrojnych. To oświadczenie było pogróżką ,że Rosja przestanie uważać Francję za wielkie mocarstwo, jeśli zatwierdzi ona umowę o E.W.O. Następnie Mołotow zaprzeczył jakoby Rosja miała zamiar opanować Europę, a także chciała usunięcia z Europy wpływów Stanów Zjednoczonych. Powiedział, że jego projekt „bezpieczeństwa" europejskiego nie jest ostateczny i że można zgłaszać do niego poprawki, czego żadne z mocarstw zachodnich nie zrobiło w Berlinie.

Słowa te zostały podchwycone we Francji na kongresie Partii Radykalnej przez starych przeciwników E.W.O., żyjących wspomnieniami sojuszu rosyjsko-francuskiego: pp. Herriota i Daladiera. Obaj ci panowie uznali sowiecki projekt „bezpieczeństwa" europejskiego za dobry. Przeciwstawił się im p. René Mayer, podkreślając szczególnie mocno, że odsunięcie się Francji od Stanów Zjednoczonych spowoduje również odsunięcie się od W. Brytanii, która w razie konieczności wyboru między sojuszem z kontynentalną Europą i Ameryką wybierze zawsze Amerykę. Walka więc we Francji o ratyfikację traktatu o E. W. O. trwa. Wschód i Zachód ciągną Francję każde w swoją stronę. Ostateczny jej wynik jest wciąż niepewny.

WZMOŻENIE walk w Indochinach jest spowodowane przez kilka przyczyn. Międzynarodowy komunizm chce niewątpliwie utrudnić Francji jej sytuację przed konferencją w Genewie, by ją skłonić do ustępstw. Francja ze swojej strony chce poprawić swoją sytuację wojskową w Indochinach, próbuje więc zlikwidować panowanie komunistyczne nad środkową częścią tego kraju, broniąc się równocześnie przed ofensywą komunistyczną na północy. Niektóre pomysły polityczne, wysuwane przez prasę francuską, wydają się wręcz fantastyczne. Np. mówi się we Francji otwarcie o nadziejach, że Moskwa i Pekin porzucą indochińskich komunistów na łaskę losu, jak ongiś porzuciły greckich. Autorzy tych pomysłów zapominają, że Moskwa uczyniła to dopiero wtedy, gdy greccy komuniści byli już doszczętnie pobici i gdy zerwanie Tity z blokiem sowieckim pozbawiło ich wpływów w Jugosławii. Szczególnie niesamowitym wydaje się jednak marzenie, że w celu zakończenia wojny w Indochinach Stany Zjednoczone zgodzą się na okazanie pomocy gospodarczej Chinom komunistycznym wzamian za zaprzestanie przez nie udzielania pomocy zbrojeniowej komunistom indochińskim! Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprzeczyło tym bzdurom, które ogłosiło jedno z niedzielnych pism londyńskich.

Coraz większe ożywienie panuje dookoła sprawy rozszerzenia handlu między Zachodem a krajami bloku sowieckiego. W Genewie odbywa się właśnie sesja Europejskiej Komisji Gospodarczej Narodów Zjednoczonych. Sesja została obesłana przez przedstawicieli państw zachodnich, stojących bardzo wysoko w hierarchii urzędowej, co świadczy o przywiązywaniu dużej wagi do tych obrad. Brytyjscy przemysłowcy, po wizycie w Moskwie, wybierali się ostatnio do Berlina na rozmowy z przebywającą tam chińską misją handlową, ale wyjazd uległ zwłoce. Zanotować należy, że dwa brytyjskie organy prasowe, mające pozycję instytucji narodowych, — *„Times"* i *„Economist"* — ustosunkowują się bardzo sceptycznie do rozwoju handlu z blokiem sowieckim, a władze rządowe uniemożliwiają wyjazdy, inicjowane przez organizacje pro-komunistyczne.

Moskwa ze swej strony stara się podniecać nadzieję zachodnich kół gospodarczych, co do rozwoju handlu między Zachodem i Wschodem. Temat ten rozwijał przed sowieckimi słuchaczami w mowie wyborczej sam Malenkow. Niewątpliwie zagadnienie to jest popularne nie tylko na Zachodzie, lecz także i w masach sowieckich, które w czasie wojny poznały wartość dóbr konsumpcyjnych Zachodu. Fakt, że postalinowscy władcy Kremla zdobywają dziś popularność obietnicami szybkiego podwyższenia stopy życiowej w masach, a nie mirażami jakichś olbrzymich osiągnięć w dalszej przyszłości, może uchodzić za pewien sukces Zachodu. Możnaby powiedzieć, że sowieckie masy stały się mniej wrażliwe na komunistyczne „ideały", domagając się po prostu dóbr konsumpcyjnych. Gdyby sowieckie masy robotnicze przejęły w tych sprawach postawę brytyjskich mas robotniczych, sowieckie imperium nie trwałoby długo.

S. K.

Zmiany na Czerwonym Olimpie

Paryski „Le Monde" wylicza, że w ciągu roku, od czasu śmierci Stalina, pięciu członków zespołu rządzącego na Kremlu przestało do niego należeć. W marcu 1953 roku skład prezydium Komitetu Wykonawczego Partii Komunistycznej był następujący: Malenkow, Beria, Mołotow, Woroszyłow, Chruszczew, Bułganin, Kaganowicz, Mikojan, Saburow i Pierwuchin. Jako zastępcy zaś figurowali: Szwernik, Ponomarenko, Mielnikow i Bagirow. Obecnie po zgładzeniu Berii prezydium składa się z dziewięciu członków, a kolejność ich również uległa zmianie wskutek przesunięcia Chruszczowa z miejsce piątego na trzecie. Chruszczow został, jak wiadomo, pierwszym sekretarzem Partii, co oddało mu pozycję, uchodzącą dotychczas za kluczową w ustroju sowieckim. Lista Prezydium wygląda obecnie w ten sposób: Malenkow, Mołotow, Chruszczow, Woroszyłow, Bułganin, Kaganowicz, Mikojan, Saburow i Pierwuchin.

Wśród zastępców prezydium dwóch popadło w niełaskę. Mielnikow został usunięty ze stanowiska pierwszego sekretarza Partii Komunistycznej na Ukrainie, jak i z biura Komitetu Centralnego Partii. Później mianowano go ambasadorem w Rumunii. Bagirow, który był pewnego rodzaju dyktatorem w Azerbajdżanie, został pozbawiony w okresie likwidacji Berii wszystkich stanowisk w Partii.

Sekretariat Partii składał się w dniu 14 marca 1953 r. z następujących osób: Chruszczow, Susłow, Pospiełow, Szatalin oraz Ignatiew. W kilkanaście dni poźniej usunięto Ignatiewa, zamieszanego w aferę aresztowania w przede dniu niemal śmierci Stalina lekarzy na Kremlu. Ostatnio doniesiono o powrocie Ignatiewa do polityki: został on sekretarzem Partii w republice baszkirskiej.

Zniknął również ze sceny Szcziriatow, który stał na czele kontroli państwowej. Tego jednak zabrała, o ile wierzyć komunistom, po prostu śmierć. A zatem Beria, Mielnikow, Bagirow, Ignatiew i Szcziriatow — oto nazwiska pięciu gwiazd, które w ciągu roku zgasły na Kremlu.

STAŁY WZROST WPŁYWÓW SKARBU NARODOWEGO

Główna Komisja Skarbu Narodowego przeprowadziła ostateczne obliczenie wpływów i wydatków za rok 1953. Bilans i sprawozdanie będą w najbliższym czasie podane do publicznej wiadomości. Wpłaty na Skarb Narodowy wyniosły w roku ubiegłym £37.520.7.7. (w roku 1952 wyniosły £30.140.16.10.)

Z sum zebranych na Skarb Narodowy w r. 1953 wpłacono na budżet państwowy Ł.28.236.1.5. (w roku 1952 wpłata wyniosła £.21.040.).

Komunikat Gabinetu Prezesa Rady Ministrów

Polska Agencja Telegraficzna rozesłała następujący komunikat:

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" z dnia 13 marca 1954 r. w artykule pt. „Kto zjawi się jutro u generała Sosnkowskiego dla podpisania Aktu Zjednoczenia", w ustępie pt. **„Sprawa Bergu"** pisze:

„Jedną z prób rozbicia w ostatniej chwili rokowań zjednoczeniowych miała być tzw. sprawa Bergu (głośna afera dwojga szpiegów Bieruta — Wandy Weber i Jana Chomy, która kiedyś będzie musiała być w pełni oświetlona).

„Tę sprawę znaną od przeszło roku (pisał o niej kilkakrotnie **„Dziennik"**), wyciągnięto nagle w ubiegłym tygodniu w celu skompromitowania odpowiedzialnych za Berg członków Rady Politycznej.

„W kołach politycznych dużo się mówi o konferencji, która w ubiegły poniedziałek odbyła się u Prezydenta R.P. Na tej konferencji po zreferowaniu sprawy Bergu przez pp. Hryniewskiego i Okulicza, generałowie Anders i Sosnkowski zgodnie oświadczyli, że występowanie dziś z tym oskarżeniem miało by charakter akcji zbyt wyraźnie skierowanej przeciw Zjednoczeniu. Na późniejszym posiedzeniu Rady Ministrów min. Janikowski i gen. Malinowski zdołali udaremnić tę zbyt już grubymi nićmi szytą grę...".

W związku z powyższym Dyrektor Gabinetu Prezesa Rady Ministrów przesłał w dniu 13 bm. redaktorowi **„Dziennika"** następujący komunikat:

„Znana w ogólnym zarysie od szeregu miesięcy tzw. „Sprawa Bergu", która spowodowała w Kraju tragiczne następstwa, była od dłuższego czasu przedmiotem dyskusji społeczeństwa oraz działań Rządu, który był na ten temat interpelowany w czasie obrad IV Rady Narodowej R.P.

Dnia 18 listopada 1953 roku ówczesny Prezes Rady Ministraów gen. dr Odzierzyński, jako kierownik Ministerstwa Sprawiedliwości zarządził przejęcie materiałów dotyczących Bergu przez Ministerstwo Sprawiedliwości, względnie zdeponowanie ich w Sądzie Obywatelskim w Londynie.

„Ze względu na znane warunki naszej pracy zbieranie materiałów i dostarczanie ich do Londynu trwało czas dłuższy. Gdy w końcu lutego 1954 r. znaczna część materiału dowodowego została zgromadzona, obecny minister sprawiedliwości p. K. S. Okulicz, przedstawił wyniki dotychczasowych badań na poufnej konferencji u Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 8 bm. przy udziale Prezesa Rady Ministrów p. J. Hryniewskiego, Generalnego Inspektora PSZ gen. W. Andersa i gen. broni K. Sosnkowskiego, oraz na posiedzeniu Rady Ministrów w dn. 9 bm.

Na obu tych naradach zarówno Premier jak i Minister Sprawiedliwości stwierdzili, że podawanie obecnie informacji uzyskanych dotychczas na temat tej tragicznej sprawy do szerszej wiadomości jest ze względu na interes publiczny niewskazane. To stanowisko podzielili wszyscy uczestnicy obu narad. Rada Ministrów ponadto, również jednomyślnie, powzięła szereg postanowień odnośnie dalszych działań rządu w tej sprawie".

AMERYKAŃSKA KOMISJA KONGRESOWA PRZYBĘDZIE DO LONDYNU

Kongresowa Komisja Stanów Zj., która pod przewodnictwem kongresmana Ch. Kerstena badała gwałty sowieckie na terenie państw bałtyckich, ostatnio otrzymała od Izby Reprezentantów rozszerzony mandat zbadania tego samego na obszarze innych, okupowanych przez Sowiety krajów europejskich, a więc również i w Polsce. W związku z tym swoim nowym zadaniem Komisja ta wybiera się do Europy i — jak dowiadujemy się z Waszyngtonu — ma przybyć w drugiej połowie kwietnia do Londynu, celem zbadania polskich świadków i zebrania polskiej dokumentacji. W jej składzie przybędzie również znany dobrze polskiemu Londynowi, wybitny działacz Polonii Amerykańskiej, kongresman Tadeusz Machrowicz. (t)

KRONIKA TYGODNIA

10 marca

Nowy rząd włoski Scelby uzyskał w Izbie Deputowanych votum zaufania 17 głosami większości.

Brytyjski minister kolonii, Lyttelton, zaproponował utworzenie dla Kenii rady ministrów z udziałem ministrów europejskich, afrykańskich i azjatyckich.

Prez. Eisenhower raz jeszcze oświadczył, że jest przeciwnikiem projektu Churchilla zwołania konferencji czterech mocarstw na „najwyższym szczeblu".

W Chartumie brytyjski gubernator generalny otworzył sesję nowego parlamentu.

Europejska Rada Gospodarcza w Genewie omawia wniosek delegacji reżymu warszawskiego w sprawie zaproszenia przedstawicieli Wschodnich i Zachodnich Niemiec na posiedzenie Rady. Mocarstwa angiosaskie wypowiadają się przeciw temu projektowi.

W Brytyjskim Hondurasie przeprowadzane jest śledztwo w sprawie ustalenia związku między miejscową tzw. Partią Jedności Ludowej a rządem Guatemalii, który zajmuje stanowisko pro-komunistyczne.

W Warszawie rozpoczął się zjazd Partii Komunistycznej w Kraju z udziałem Chruszczowa.

Przed sądem w Londynie rozpoczął się proces kilku przemysłowców oskarżonych o nielegalny wywóz miedzi do Polski.

11 marca

W Izbie Gmin toczyła się dalsza dyskusja na temat organizacji wojska.

Brytyjski minister zaopatrzenia ogłosił komunikat o przeprowadzeniu koło Bahama ćwiczeń, z zakresu obrony w wojnie bakteriologicznej.

Mołotow wygłosił przemówienie przedwyborcze, w którym omawiając położenie międzynarodowe, wysunął szereg propozycji rzekomo pojednawczych, mających wywołać zamęt na Zachodzie.

Bułganin, sowiecki minister obrony, wygłosił niezmiernie wojownicze przemówienie, w którym oskarżył Zachód o okrążanie Związku Sowieckiego.

Rząd niemiecki zapowiedział wprowadzenie szeregu ulg podatkowych w zachodnich Niemczech.

Szef policji włoskiej Pavone podał się do dymisji w związku z pewną aferą skandaliczną, w którą zamieszane były rzekomo różne znane osobistości.

Radio w Kairze obrzuciło obelgami obecnego sułtana Maroka wprowadzonego niedawno na to stanowisko przez Francuzów.

12 marca

Senat Belgijski ratyfikował znaczną większością traktat o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. Jednocześnie przyjął uchwałę o konieczności wprowadzenia zmian do konstytucji belgijskiej. W związku z tym obie izby belgijskie uległy rozwiązaniu.

Król Iraku Feisal przybył z oficjalną wizytą do Pakistanu.

Malenkow wygłosił przedwyborcze przemówienie pełne obietnic zapowiadających poprawę warunków bytu w Rosji.

Przedstawiciel reżymu warszawskiego w Londynie, Milnikiel, złożył na ręce p. Edena notę, w której oświadczył, że rząd Bieruta popiera plan Mołotowa w sprawie bezpieczeństwa europejskiego.

W Watykanie obchodzono uroczyście 15 rocznice koronacji papieża Piusa XII.

W Bonn rozpoczął się kongres związku b. żołnierzy niemieckich.

W Paryżu odbyło się pierwsze posiedzenie komisji francusko-vietnamskiej dla opracowania traktatu niepodległości Vietnamu.

13 marca

Z Tokio donoszą, że na południe od Szanghaju powstaje ogromna baza morsko-lotnicza komunistycznych Chin. Chińczycy przy pomocy Rosjan szkolą 20 tysięcy spadochroniarzy.

W Singapore na lotnisku rozbił się transportowy samolot brytyjski. 33 osoby straciły życie.

Wybory w Belgii odbędą się 11 kwietnia br.

Kongres Francuskiej Partii Radykalnej nie mógł powziąć żadnych nowych decyzji w sprawie armii europejskiej, wskutek silnych wewnętrznych sprzeczności. Daladier i Herriot wypowiadali się pochlebnie o sowieckich projektach „bezpieczeństwa", inni mówcy domagali się ratyfikacji układu o armii europejskiej.

Były minister spraw zagranicznych w rządzie Mossadeka, Fatemi, który ukrywał się przez szereg miesięcy, został aresztowany, a krótko potem otrzymał liczne rany zadane sztyletem.

Premier włoski Sceiba ostrzegł wszystkie urzędy włoskie, iż ścigać będzie bezwzględnie objawy korupcji i złego zachowania się.

W Południowej Afryce wykryto sieć szpiegowską, kierowaną z konsulatu sowieckiego.

Australia postanowiła zaopatrzyć się w 24 bombowce atomowe.

Komunistyczny samolot z Czech typu MIG, ostrzelał dwa samoloty amerykańskie.

14 marca

W wyborach w departamencie Seine-et-Oise zwyciężyła kandydatka Chrześcijańskiej Demokracji, skupiając wszystkie niemal głosy antykomunistyczne, które w pierwszym głosowaniu rozbiły się na 17 kandydatów. Mimo to, komuniści zdobyli 42,5% głosów.

Wojska francuskie w Indochinach dokonały desantu w środkowym Annamie, nie napotykając na większy opór nieprzyjaciela.

Król Iraku Feisal, bawiąc w Pakistanie, wypowiedział się za współpracą Iraku i Pakistanu.

Na zjeździe Partii Komunistycznej w Polsce, Rokossowskij wychwalał siłę podległego mu wojska, jak i rozwój przemysłu wojennego w Polsce.

Na konferencji pan-amerykańskiej w Caracas anty-komunistyczna uchwała Dullesa zdobyła 17 głosów przeciw 1, Guatemali. Meksyk i Argentyna wstrzymały się od głosowania.

Francuska hierarchia biskupia wydała nowe oświadczenie w sprawie „księży-robotników".

B. ambasador amerykański w Moskwie Kennan postanowił kandydować do Kongresu jako zwolennik Partii Demokratycznej.

Gubernator brytyjskiej Gujany rozwiązał tzw. Związek Postępowej Młodzieży, który był filją Partii Komunistycznej.

Wiceprezydent Stanów Zjedn. Nixon, wygłosił przemówienie, w którym określił stosunek naczelnych władz amerykańskich do McCarthiego.

15 marca

Wojska komunistyczne w Indochinach odniosły sukcesy w krwawych i ciężkich walkach, które toczą się na Zachód od Hanoi.

Brytyjski minister kolonii Lyttelton odłożył swój powrót do Londynu z Kenii, gdzie przeprowadza daleko idącą reorganizację administracji tej kolonii.

W Europejskiej Radzie Gospodarczej w Genewie toczy się dyskusja na temat rozwoju handlu między Wschodem i Zachodem.

Rząd brytyjski wyznaczył nowego ambasador w Warszawie w osobie sir Andrew Noble, dotychczasowego posła w Helsinkach.

Prezydent Egiptu Neguib został ponownie gubernatorem wojskowym Egiptu, odzyskując w ten sposób wszystkie stanowiska, które zajmował przed miesiącem.

Na brytyjskim tajnym okręcie podwodnym stwierdzono uszkodzenia; zachodzi podejrzenie sabotażu.

16 marca

Dulles oświadczył na konferencji prasowej, że przez ratyfikację układu atlantyckiego oraz układów pan-amerykańskich senat upoważnił Prezydenta Stanów Zjednoczonych do natychmiastowych działań wojskowych w razie ataku na jedno z państw, związanych tymi traktatami.

W Izbie Lordów brytyjski minister obrony, lord Alexander, otworzył dyskusję na tematy obrony narodowej.

W Moskwie ogłoszono, że Ponomarenko został mianowany pierwszym sekretarzem Partii Komunistycznej w Kazakstanie. Prof. Aleksandrow został ministrem kultury. Przed pięciu laty Aleksandrow popadł w niełaskę za swe rzekome „zachodnie odchylenia". Pozycja Ponomarenko we władzach Partii pozostaje ta sama.

W strefie Kanału Suezkiego zabito znowu dwóch żołnierzy brytyjskich.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb 25 kwartalnie frb 75: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung. 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanislaw Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445). Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.